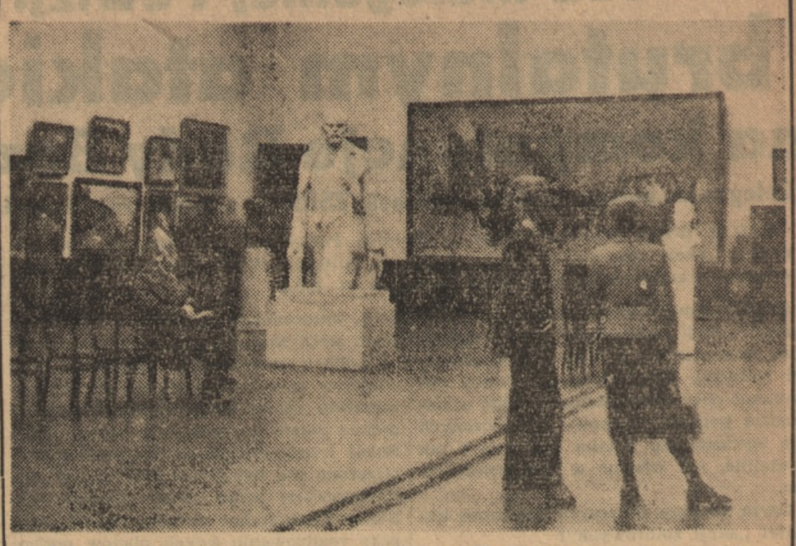
ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Cena 15 gr

ROK VIII (1952) | Niedziela, poniedziałek, 6/7 stycznia 1952 r. | Nr 6 (2195)

Z Ogólnopolskiej Wystawy Plastyki



W salach warszawskiej „Zachęty" trwa Ogólnopolska Wystawa Plastyki, która jest przeglądem naszego dorobku w tej dziedzinie sztuki. Na zdjęciu: fragment wystawy; na pierwszym planie rzeźba Lenina. *(Fot. — CAF)*

Ruch obrońców pokoju ogarnia cały świat

BLISKO 600 MILIONÓW PODPISÓW

zebrano do 1 stycznia 1952 pod Apelem Światowej Rady Pokoju

PRAGA (PAP) Sekretariat Światowej Rady Pokoju ogłosił komunikat o przebiegu kampanii zbierania podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju w sprawie zawarcia paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Komunikat stwierdza, że do 1 stycznia 1952 r. zebrano ogółem 596.302.298 podpisów pod tym apelem. Z liczby tej na poszczególne kraje przypada:

Albania — 865.885 podpisów, **Alger** — 120.000 podpisów, **Niemcy** (referendum ludowe przeciwko remilitaryzacji i na rzecz zawarcia traktatu pokojowego) 16.700.000, **Argentyna** — 3 miliony, **Australia** — 90.000, **Austria** — 871.021, **Belgia** — 409.092, **Burma** — 129.830, **Boliwia** — 8.500, **Brazylia** — 3 miliony, **Bułgaria** — 5.627.000, **Kanada** — 270.000, **Chile** — 500.000, **Chiny** — 344.530.057, **Cypr** — 103.824. **Kolumbia** — 25.000, **Korea** — 7.047.821, **Costa-Rica** — 34.000, **Kuba** — 850,000, **Dania** — 128.278, **Egipt** — 100.000, **Hiszpania** — 400.000 **Finlandia** — 550.000, **Francja** 10 milionów, **Anglia** — 833,000, **Grecja** — 36.725, **Guatemala** — 100 tys., **Holandia** — 342.598, **Węgry** — 7.148.000, **Indie** 1.700.000, **Indonezja** — 609.163, **Irak** — 20 tys., **Iran** — 1.961.198, **Izrael** — 354.159, **Włochy** — 16 milionów, **Japonia** — 6 milionów, **Liban** — 200 tys., **Meksyk** — 300 tys., **Mongolia** — 633.877, **Norwegia** — 30.000, **Pakistan** — 14 tys., **Paragwaj** — 16 tys., **Peru** — 5.578, **Polska** — 18.053 tys., **Porto-Rico** — 20 tys., **Portugalia** — 40 tys., **Rumunia** — 11.060.141, **Syjam** — 152.531, **Szwecja** — 265 tys. **Szwajcaria** — 61.800, **Syria** — 265.000 **Czechosłowacja** — 9.020.522, **Transjordania** — 22 tys., **Triest** — 80 tys., **Tunis** — 130.000, **Unia Południowo-Afrykańska** — 5.000, **ZSRR** — 117.669.320, **Urugwaj** — 216.000, **Wenezuela** — 45.000, **Vietnam** — 7.532.378 podpisów.

Nowy odcinek metra moskiewskiego

MOSKWA (PAP). Naczelnik wydziału technicznego budowy metra moskiewskiego — L. Sokołow udzielił wywiadu przedstawicielowi TASS w którym stwierdził m. in., że budowniczowie metra moskiewskiego zakończyli już prace przygotowawcze nad uruchomieniem nowego odcinka okrężnej linii kolei podziemnej.

Nowy odcinek metra moskiewskiego obsługiwany będzie przez wysokokwalifikowane kadry motorniczych, dyżurnych ruchu i brygady kolejowej. Nowoczesne pociągi kursujące na tej trasie rozwijać będą szybkość do 75 km na godzinę. W czasie największego nasilenia ruchu pociągi odchodzić będą co 2 i pół minuty. Odległość od dworca Kurskiego do Białoruskiego przebywać będą w ciągu 10 minut, a całą trasę linii okrężnej — od centralnego parku kultury i wypoczynku im. Gorkiego do dworca Białoruskiego w ciągu 21 minut.

„Halka" w Budapeszcie

BUDAPESZT (PAP). Wkrótce odbędzie się na scenie opery państwowej w Budapeszcie uroczysta premiera opery Moniuszki „Halka". W związku z tym odbyła się w węgierskim instytucie łączności kulturalnej z zagranicą konferencja prasowa, na której obecni byli m. in.: dyrektor Opery Poznańskiej, znakomity dyrygent — Walerian Bierdiejew i baletmistrz Papliński. W czasie konferencji W. Bierdiajew opowiedział zebranym historię opery „Halka" podkreślając, że dopiero w Polsce Ludowej twórczość Moniuszki spotkała się z należytą oceną.

Krwawe zajścia w pobliżu Suezu

MOSKWA (PAP). Jak podaje z Kairu agencja TASS wszystkie tamtejsze dzienniki doniosły o nowym akcie agresji dokonanym przez wojska brytyjskie w pobliżu Suezu.

Dziennik „Al Mysri" stwierdza, że angielskie samochody pancerne otworzyły ogień do Egipcjan. Napaści wojsk angielskich przeciwstawili się mieszkańcy tych okolic — nie wyłączając kobiet i dzieci. Wysłany na miejsce starcia oddział policji egipskiej musiał nawiązać walkę z wojskami brytyjskimi. Według informacji prasy, w rezultacie starć zginęło 22 Anglików, a 40 Anglików odniosło rany

Miasto Suez jest odcięte całkowicie od reszty Egiptu. Połączenia telefoniczne z tym miastem uległy przerwie.

Ambasador NRD na „choince" dzieci warszawskich

WARSZAWA (PAP) Szef Misji Dyplomatycznej NRD w Polsce, pani ambasador Aenne Kundermann odwiedziła dzieci warszawskie bawiące się na „choince noworocznej" w szkole TPD nr 11 na Muranowie. Mali uczestnicy imprezy bardzo serdecznie powitali gościa.

„Akcja melioracyjna" wartości 105 mil. zł

WARSZAWA (PAP) W czasie „akcji melioracyjnej", wiosną i jesienią roku ub. chłopi przepracowali przy konserwacji urządzeń wodno - melioracyjnych ponad 4 miliony dniówek roboczych ogólnej wartości 105 milionów zł. M. in. oczyszczono lub naprawiono uszkodzenia rowów melioracyjnych na gruntach ornych, łąkach i pastwiskach na długości ok. 50.000 km, oczyszczono brzegi rzek na łącznej długości 2600 km oraz wzmocniono i poprawiono 250 km wałów przeciwpowodziowych.

Z największym rozmachem rozwijała się „akcja melioracyjna" w woj. poznańskim.

Z innych województw, które wyróżniły się rozmiarem prac konserwacyjnych, wykonanych przez chłopów w „akcji melioracyjnej", należy wymienić województwa: olsztyńskie, gdańskie i bydgoskie.

Sukcesy w oszczędności

osiągają załogi zakładów przemysłowych

WARSZAWA (PAP). Po przedterminowym wykonaniu rocznych planów, grupy związkowe w zakładach im. Dymitrowa i ZWUT podjęły przed miesiącem dodatkowe zobowiązania oszczędnościowe, umożliwiające dalsze obniżenie kosztów własnych i zwiększenie produkcji.

Według niepełnych jeszcze meldunków, załoga zakładów im. Dymitrowa zaoszczędziła ok. 250 tys. złotych.

Grupy partyjne i związkowe w magazynie surowców i biurze zaopatrzenia przyczyniły się do upłynnienia leżących w magazynach ok. 150 ton różnych artykułów, wartości ok. 175 tys. zł.

We wszystkich działach, grupy rozpoczęły także energiczną walkę o oszczędne zużycie energii elektrycznej.

Robotnicy ZWUT im. Komuny Paryskiej zaoszczędzili dotychczas ok. 600 tys. zł przede wszystkim dzięki racjonalnej gospodarce cennymi metalami i surowcami.

W zakładach tych przoduje dział montażu, który wykonał różne urządzenia wartości ponad pół miliona złotych.

Dobrze rozwija się także walka o oszczędność węgla w przemyśle cukrowniczym, gdzie zużycie zmniejszono w czasie obecnej kampanii o blisko 8 proc.

W Polskiej Marynarce Handlowej, gdzie współzawodnictwo o oszczędność węgla bunkrowego spopularyzowano na wszystkich statkach, palacze posiadają również dobre rezultaty. Na czoło współzawodnictwa wysuwa się tu załoga palaczy S/S „Kraków".

Szybki postęp robót

przy budowie miasta Tychy

TYCHY (PAP). Roboty przy budowie nowego, socjalistycznego miasta Tychy, dzięki ofiarnej i wytężonej pracy załóg robotniczych i personelu technicznego postępują szybko naprzód.

Zasięg prac budowlanych obejmuje coraz szerszy obszar. Wykonano już blisko 200.000 m sześc. wykopów pod fundamenty. Dźwigają się w górę ogromne gmachy nowego pięknego miasta. Tam gdzie niedawno jeszcze wykonywano roboty ziemne i kopano fundamenty, w chwili obecnej rosną kompleksy wielopiętrowych budynków.

Plan roczny 1951 wykonany został w 108 proc.

W chwili obecnej na terenie nowo wznoszonego miasta trwają w pełnym toku roboty przy budowie 27 dużych bloków mieszkalnych. W bieżącym roku około 1600 izb zostanie oddanych do użytku robotnikom. 30 budynków zostanie wykonanych do końca br. w stanie surowym.

Przy budowie socjalistycznego miasta Tychy, robotnikom pomagają nowoczesne maszyny. Znaczna ich część to urządzenia produkcji radzieckiej. Pracują tutaj potężne koparki radzieckie.

Dzielna załoga budowniczych wydatnie skraca przewidziane harmonogramem terminy wykonania poszczególnych robót.

Uchwalenie rezolucji polskiej

przez Komisję Ekonom. ONZ — w sprawie rozwoju krajów gospodarczo zacofanych

PARYŻ (PAP). Komisja ekonomiczna Zgromadzenia Ogólnego wznowiła dyskusję nad rezolucją polską w sprawie rozwoju gospodarczego krajów zacofanych.

Poprzednia debata wykazała, że kraje zacofane nie mogą wykorzystywać swych zasobów surowcowych w interesie własnego rozwoju gospodarczego. Zasoby te — jak stwierdziło wielu mówców eksploatowane są przez mocarstwa imperialistyczne, które dążą do zapewnienia sobie tanich surowców i żywności oraz rynków zbytu dla swoich towarów. Niepomyślny wpływ na gospodarkę krajów zacofanych wywarł również wyścig zbrojeń prowadzony przez USA i niektóre państwa zachodnio - europejskie oraz tworzenie przez nie zapasów surowców strategicznych.

Uwzględniając powyższy stan rzeczy, projekt rezolucji polskiej podkreśla, że bogactwa naturalne krajów gospodarczo zacofanych winny być wykorzystywane zgodnie z interesami narodowymi tych krajów. Stwierdzając, że gromadzenie zapasów surowców strategicznych oraz wyścig zbrojeń powodują gwałtowne wahania cen surowców wywożonych z krajów zacofanych, co ma rujnujące dla nich następstwa, projekt rezolucji polskiej domaga się stworzenia warunków, umożliwiających krajom zacofanych nabywanie urządzeń technicznych wzamian za wywożone przez nie surowce.

Rezolucja polska zaleca członkom ONZ zbadanie możliwości zawarcia długoterminowych układów handlowych, przewidujących dostawę krajom zacofanym maszyn i urządzeń niezbędnych dla ich gospodarczego rozwoju. Układy te nie powinny zawierać poza normalnymi warunkami handlowymi gwarantującymi m. in. wzajemne dostawy, żadnych warunków gospodarczych i politycznych, które by naruszyły suwerenne prawa krajów zacofanych.

Projekt rezolucji polskiej zaleca, aby Zgromadzenie Ogólne wezwało kraje zacofane do podjęcia — zgodnie z ich interesami narodowymi — niezbędnych kroków przeciwko ujemnym następstwom wyścigu zbrojeń dla ekonomiki tych krajów, m. in. kroków, które przyczyniłyby się do rozwoju przemysłu i rolnictwa narodowego, zachęcały do inwestowania kapitału narodowego i wykorzystywania zasobów narodowych oraz gwarantowały obronę produkcji krajowej przed rujnującą konkurencją obcą.

Do projektu rezolucji polskiej delegacja amerykańska zgłosiła „poprawki", które zmierzają do całkowitego wypaczenia projektu polskiego i zastąpienia go w istocie rzeczy propozycją amerykańską.

Zabierając głos w toku dyskusji, de-

(Ciąg dalszy na stronie 2)

Punkty sprzedaży detalicznej

ułatwiają chłopom nabywanie towarów

WARSZAWA (PAP). W licznych gromadach w całym kraju Centrala Rolnicza Spółdzielni zorganizowała punkty sprzedaży detalicznej, których zadaniem jest umożliwienie chłopom w gromadach, nie posiadających sklepów spółdzielczych, zaopatrzenia się na miejscu w najbardziej potrzebne artykuły spożywcze. Uruchomienie tych punktów spotkało się z pełnym uznaniem chłopów w gromadach, gdzie punkty działają oraz wywołało duże zainteresowanie w tych gromadach, które nie posiadają sklepów a od siedziby gminnych spółdzielni są oddalone.

Punkt sprzedaży detalicznej w gromadzie Grodnowola gm. Głowaczew, obsługuje 4 blisko siebie położone gromady, zamieszkałe przez ok. 350 osób. Punkt prowadzi małorolny, Jan Zalewski, w którego mieszkaniu jest wydzielone miejsce z półkami i ladą na towary. Harmonijnie układa się współpraca Zalewskiego z komitetem członkowskim, który decyduje o rozdziale towarów atrakcyjnych, ustala wysokość potrzebnych zapasów i asortyment artykułów.

O zainteresowaniu chłopów pracą punktów sprzedaży detalicznej świadczy fakt, że nie czekają oni na dostawę towarów przez gminną spółdzielnię lecz sami z własnym transportem zgłaszają się po nie do magazynów spółdzielczych.

Zaledwie 7 głosów uratowało rząd Plevena

PARYŻ (PAP). W związku z dyskusją nad preliminarzem budżetowym przewidującym nowe ciężary podatkowe rząd Plevena postawił ostatnio votum zaufania. W głosowaniu rządowi udało się z trudem uniknąć kryzysu, uzyskał on bowiem zaledwie 7 głosów większości. Za rządem głosowało 254 deputowanych, a przeciwko rządowi — 247.

Ocalenie rządu zapewnili deputowani SFIO, którzy występując demagogicznie przeciwko nowym podatkom, nie głosowali jednak przeciwko rządowi, lecz wstrzymali się od głosowania. Pełnego poparcia rządowi udzielili jedynie deputowani MRP i radykali. W innych grupach większości zarysowały się w głosowaniu tendencje sprzeczne

Zdaniem obserwatorów, kryzys rządowy zażegnany został tylko chwilowo. Podczas kontynuowanej w Zgromadzeniu Narodowym dyskusji rząd będzie musiał niewątpliwie ponowić wniosek o votum zaufania, przy czym sytuacja może się ukształtować jeszcze poważniej dla Plevena.

Egiptowi grozi dżuma

z powodu lekceważenia przepisów sanitarnych przez władze brytyjskie

PARYŻ (PAP). Szef delegacji egipskiej na VI sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, minister spraw zagranicznych Egiptu Salah ed Din Pasza złożył w Sekretariacie ONZ kopię pisma, skierowanego ostatnio przez rząd egipski do generalnego dyrektora międzynarodowej organizacji ochrony zdrowia w związku z brutalnym naruszeniem międzynarodowych przepisów sanitarnych przez wojska brytyjskie w strefie Kanału Sueskiego. Na prośbę delegacji egipskiej treść tego pisma została podana przez Sekretariat ONZ do wiadomości wszystkich państw — członków ONZ.

Rząd egipski stwierdza, że w związku z aktami agresji, dokonanymi przez wojska brytyjskie w strefie Kanału Sueskiego zamknięto 17 października ub. r. rejonową stację odszczurzania w Ismaili. Unieruchomienie na czas dłuższy tej stacji grozi całemu Egiptowi wybuchem epidemii dżumy. Dowódca brytyjski usiłuje nadal przeszkodzić uruchomieniu stacji. Ponadto rozmaite ograniczenia wprowadzone na rozkaz dowódcy brytyjskiego, uniemożliwiły egipskim władzom sanitarnym w miejscowościach strefy Kanału Sueskiego wszelkie inne zarządzenia zapobiegawcze przeciwko epidemii tyfusu, dżumy i innych chorób zakaźnych, jak również rozdanie ludności strefy Kanału Sueskiego lekarstw, zapobiegających wybuchowi epidemii febry oraz przeprowadzenie szczepień przeciwko ospie.

Poczta, Telegraf i Telefon wykonały plan roczny

WARSZAWA (PAP). Państwowe Przedsiębiorstwo „Polska Poczta, Telegraf i Telefon" wykonało w dn. 31. 12. ub. roku plan podstawowych usług pocztowych i telekomunikacyjnych w 1951 r. w 101,3 proc.

Wykonane w 1951 roku usługi wykazują wzrost o 14,5 proc. w stosunku do 1950 roku, przy czym wzrost usług pocztowych wynosi 11,7 proc., zaś wzrost usług telekomunikacyjnych — 17,9 proc.

Osiągnięta w 1951 roku wydajność pracy wzrosła o 10,9 proc. w stosunku do wydajności z 1950 roku.

Próba nielegalnej rewizji Karty ONZ brutalnym atakiem USA na kompetencje Rady Bezpieczeństwa

Delegacja polska popiera wniosek ZSRR w sprawie rozwiązania komitetu „akcji zbiorowyeh"

PARYŻ (PAP). Podczas debaty w Komisji Politycznej nad raportem tzw. komitetu „akcji zbiorowych", szef delegacji polskiej, Wiceminister Wierbłowski, wygłosił przemówienie, w którym stwierdził m. inn.:

Dyskutowany obecnie raport tzw. komitetu „akcji zbiorowych" jest szczególnym dokumentem w praktyce Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nigdy dotychczas chęć przekształcenia ONZ w narzędzie polityki Stanów Zjednoczonych nie wyraziła się z taką jasnością i tak brutalnie, jak właśnie w tym dokumencie.

Czym bowiem poszczycić się może komitet „akcji zbiorowych"?

Praca tego komitetu, której wyniki mamy przed sobą, to dalszy krok na drodze bezceremonialnego wypaczania ducha i postanowień Karty w najistotniejszych sprawach, wchodzących w zakres podstawowych zadań Organizacji Narodów Zjednoczonych: w sprawach dotyczących międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

Jak wynika z dyskutowanego tutaj raportu, komitet „akcji zbiorowych" opracował plan faktycznego poddania ONZ jednemu mocarstwu — Stanom Zjednoczonym jako posłusznego narzędzia dla realizowania przygotowywanych przez rząd Stanów Zjednoczonych aktów agresji.

W swojej polityce podporządkowania sobie ONZ, Stany Zjednoczone napotykały stale na przeszkodę w postaci zasady jednomyślności wielkich mocarstw, stanowiącej podstawę działalności Rady Bezpieczeństwa. Zasada ta uniemożliwia wykorzystanie Rady Bezpieczeństwa w interesie jednego mocarstwa. W chwili powstawania ONZ, jak zresztą i teraz, wszyscy ci, którzy istotnie pragną międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, doskonale rozumieli i rozumieją, że utrzymanie pokoju wymaga przede wszystkim współpracy wielkich mocarstw. „Plan Achesona" był brutalnym atakiem Stanów Zjednoczonych na prerogatywy głównego organu ONZ Rady Bezpieczeństwa.

W myśl amerykańskiego planu komitet „akcji zbiorowych" miał opracować metody obejścia postanowień Karty tak, żeby Zgromadzenie Ogólne mogło decydować w sprawach, które w sposób nie budzący żadnych wątpliwości leżą w kompetencji Rady Bezpieczeństwa. Komitet „akcji zbiorowych" pod dyktandem USA usiłował rewidować Kartę, w tym duchu. Taki jest faktyczny stan rzeczy.

Pragnę przypomnieć, że w przeszłości nie było żadnych wątpliwości w Stanach Zjednoczonych co do tego, że Zgromadzenie Ogólne nie posiada tych uprawnień, które zgodnie z Kartą, przysługują jedynie Radzie Bezpieczeństwa.

Ten oto wzór cynicznego nadużywania ONZ, cynicznego posługiwania się imieniem ONZ Stany Zjednoczone zamierzają poddać dodatkowej legalizacji. Oto właściwy sens tych postanowień raportu komitetu „akcji zbiorowych". Stawia to piękną zaiste perspektywę przed ONZ. Pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe strzeżone ma być przez Wehrmacht, odbudowywany przez Stany Zjednoczone. Stany Zjednoczone pragną posłużyć się przy realizowaniu swych planów podboju świata żądzą odwetu generałów hitlerowskich i samurajów japońskich, a wszystko to miałoby się dziać, według życzeń rządu Stanów Zjednoczonych, pod firmą ONZ. Nie można wymyślić nic bardziej cynicznego.

Przyjrzyjmy się obecnie bliżej raportowi tzw. komitetu „akcji zbiorowych". Komitet ten podjął inicjatywę zastąpienia komitetu sztabu Rady Bezpieczeństwa przez nową, jeszcze jedną nielegalną instytucję, mającą za zadanie przygotowanie i prowadzenie operacji wojskowych pod patronatem Zgromadzenia Ogólnego.

Celem Stanów Zjednoczonych było więc utworzenie komitetu, w którym USA miałyby wpływ decydujący i który zawsze byłby po ich stronie. Z tego powodu Stany Zjednoczone wysuwają koncepcję komitetu ekspertów wojskowych przy Sekretariacie oraz komitetu sztabowego przy Zgromadzeniu Ogólnym, gdzie, opierając się na posłusznej im większości, będą mogły wykorzystać te instytucje dla swych agresywnych celów.

Delegacja polska pragnie podkreślić, że udział w tego rodzaju paktach i planach jest sprzeczny z członkostwem w ONZ próba zaś stworzenia w ONZ organów, które mogą stać się pomocne dla agresywnych planów, godzi w samo istnienie organizacji i jest skierowana przeciwko interesom pokoju i bezpieczeństwa.

Zdaniem delegacji polskiej, wszelka próba przerzucenia na inny organ Narodów Zjednoczonych kompetencji przyznanych wyłącznie Radzie Bezpieczeństwa, jest nielegalną próbą rewizji Karty. Taką próbą jest w szczególności raport komitetu „akcji zbiorowych". Raport komitetu „akcji zbiorowych" nie tylko cofa nas do okresu niesławnej Ligi Narodów. Przez próbę centralizacji, oraz porzucenie zasady zbiorowego bezpieczeństwa opartego na jednomyślnym działaniu wielkich mocarstw, raport komitetu „akcji zbiorowych" uderza frontalnie w najistotniejsze podstawy ONZ.

Z tych też względów delegacja polska popiera wniosek radziecki, który domaga się rozwiązania komitetu „akcji zbiorowych" oraz najszybszego zwołania posiedzenia Rady Bezpieczeństwa zgodnie z artykułem 28.

Wniosek radziecki zawiera też bardzo ważne postanowienia dotyczące sytuacji w Korei. Sprawa zakończenia działań wojennych w tym kraju, zniszczonym na skutek amerykańskiej agresji, jest zagadnieniem niezmiernie ważnym. Dlatego słuszne jest, aby główny organ Narodów Zjednoczonych uczynił wszystko, by przywrócić pokój i doprowadzić do ostatecznego zakończenia działań wojennych w Korei. Oto najlepsza metoda, przy pomocy której możemy przyczynić się do usunięcia groźby wojny i w pierwszym rzędzie do zakończenia działań wojennych w Korei.

Drogę wskazuje w tym wypadku rezolucja przedstawiona przez delegację radziecką. Delegacja polska uważa, że tą drogą należy pójść i za wnioskiem tym głosować winni ci wszyscy, którym naprawdę zależy na zmniejszeniu napięcia międzynarodowego i przyczynieniu się do utrwalenia pokoju.

Uchwalenie rezolucji polskiej

(Ciąg dalszy ze str. 1)

legat Polski dr Suchy ponownie uzasadnił konieczność przyjęcia rezolucji polskiej, zdecydowanie odrzucając „poprawki" amerykańskie.

*

PARYŻ (PAP). Komisja ekonomiczna Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych zatwierdziła w sobotę jednomyślnie projekt rezolucji polskiej w sprawie rozwoju krajów gospodarczo zacofanych. Rezolucja polska uchwalona została głosami wszystkich 40 członków komisji, obecnych na posiedzeniu.

Pierwszy tekst rezolucji przedłożony został przez delegację polską w dniu 26 listopada 1951 roku. Delegacja Stanów Zjednoczonych wniosła do tej rezolucji poprawki, całkowicie zniekształcające jej zasadnicze tezy i intencje oraz zmierzające do podporządkowania gospodarki krajów zacofanych potrzebom agresywnego bloku amerykańsko - brytyjskiego.

Wobec zdecydowanej opozycji znacznej większości członków komisji, delegacja amerykańska musiała wycofać swe poprawki.

W dniu 3 stycznia br. delegacje Egiptu, Indonezji i Indii przedłożyły poprawki, utrzymujące w zasadzie intencje i cele projektu rezolucji polskiej, lecz osłabiające praktyczne zalecenia rezolucji, szczególnie w odniesieniu do problemu długoterminowych umów handlowych, jako czynnika stabilizacji rozwoju krajów gospodarczo zacofanych.

Ostateczny tekst rezolucji, uchwalonej przez komisję, ustalony został na posiedzeniu przedstawicieli państw, które złożyły poprawki. W posiedzeniu wziął również udział delegat polski.

Przed głosowaniem w komisji nad tym ostatecznym tekstem delegat polski dr Juliusz Suchy wyraził ubolewanie, że pierwotna koncepcja polska została osłabiona, lecz oświadczył, że ponieważ zasadnicze tezy i intencje projektu polskiego zostały zachowane, będzie głosował za rezolucją z poprawkami Egiptu, Indonezji i Indii.

Analogiczne oświadczenie złożyli przedstawiciele Związku Radzieckiego i Burmy.

STAN POGODY

Zachmurzenie o charakterze zmiennym, miejscami przejściowe opady śnieżne. Rano mglisto, chłodniej. Temperatura dniem od 0 st. do —3 st. wiatry słabe zachodnie i północno - zachodnie.

Tysiące izb mieszkalnych

wyremontowano w miastach i osiedlach robotniczych

WARSZAWA (PAP). Przeprowadzane w minionym roku remonty kapitalne mieszkań z funduszów gospodarki komunalnej przyniosły ludności pracującej wielu miast i osiedli robotniczych dalszą znaczną poprawę warunków bytowych. W tych województwach, gdzie Rady Narodowe czuwały nad właściwym przeprowadzeniem remontów, zostały w pełni wykorzystane wszystkie kredyty przewidziane na ten cel, a nawet wyremontowano znacznie więcej mieszkań, niż było to planowane.

W akcji remontów kapitalnych na czoło wysunęły się województwa: poznańskie, rzeszowskie, krakowskie, bydgoskie i lubelskie oraz miasta Gdynia, Wałbrzych, Bydgoszcz, Grudziądz, Inowrocław, Pabianice, Zgierz i Bytom. W ośrodkach tych, jak wynika z dotychczasowych meldunków, nie tylko, że w pełni wykonano plany remontów kapitalnych mieszkań, ale często też poważnie je przekroczono.

W woj. poznańskim, gdzie przewidywano wyremontowanie ogółem 37.400 izb mieszkalnych, remonty przeprowadzono w ponad 40 tys. izb. W woj. bydgoskim prace remontowe przeprowadzono w ponad 28 tys. izb mieszkalnych, przekraczając plan o ok. 300 izb. Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Bydgoszczy wykonało roczny plan remontów budynków mieszkalnych już 10 grudnia ub. r. i realizując zobowiązania załogi przeprowadziło dodatkowo remont w 4 domach, zamieszkałych przez rodziny robotnicze.

Wykorzystując kredyty FGM, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni przeprowadziło m. in. kapitalne remonty 224 obiektów mieszkalnych oraz odbudowę bądź nadbudowę 23 domów, dzięki czemu uzyskano 274 nowe izby mieszkalne. Na uwagę zasługuje fakt, że nadbudowa i przebudowa domów odbywała się w ten sposób, że zamieszkujący je lokatorzy nie potrzebowali opuszczać swych mieszkań.

Barbarzyńskie bombardowanie ludności cywilnej Phenianu

PEKIN (PAP). W nocy z 2 na 3 stycznia i w dniu 4 bm. amerykańskie bombowce i samoloty odrzutowe znowu zbombardowały i ostrzelały z broni pokładowej dzielnice mieszkalne Phenianu i okolice podmiejskie.

Pamiętniki generałów hitlerowskich wykorzystują Amerykanie

Kesselring na czele sztabu generalnego „zbrodniarzy wojennych"

BERLIN (PAP). Agencja ADN donosi z Heidelberga, że w najbliższym czasie udaje się na przeszkolenie do USA pod kierownictwem jednego z b. generałów hitlerowskich 352 oficerów b. wehrmachtu. Oficerowie ci — wedle informacji z amerykańskiej kwatery głównej w Heidelbergu zostaną przeszkoleni na specjalnych kursach.

Po przeszkoleniu oficerowie ci obejmą stanowiska dowódców w oddziałach zachodnio - niemieckich, które mają wejść w skład armii paktu atlantyckiego.

*

BERLIN (PAP). Agencja ADN podaje, że rząd boński zapłacił 12 milionów drachm za uwolnienie byłego generała hitlerowskiego Aleksandra Andrea. Generał ten został swego czasu skazany przez sąd grecki na karę dożywotniego więzienia za zbrodnie wojenne. Rząd ateński wyraził zgodę na uwolnienie zbrodniarza wojennego pod warunkiem pokrycia kosztów sądowych.

Jak podaje prasa generał Andrea będzie wykorzystany przy tworzeniu armii zachodnio - niemieckiej.

*

BERLIN (PAP). Na łamach prasy zachodnio - niemieckiej pojawiają się coraz częściej wiadomości, świadczące o tym, że niemieccy zbrodniarze wojenni odbywający karę więzienia wykazują coraz żywszą aktywność.

Pismo „Die Deutsche Woche" ukazujące się w Monachium podało ostatnio, że więzienie w Werle (angielska strefa okupacyjna), w którym obywają kary zbrodniarze wojenni generałowie Kesselring, Mannstein, Falkenhorst, Mackensen i inni, przekształciło się w prawdziwy sztab generalny z Kesselringiem na czele. Prawie wszyscy oni pracują na rzecz Amerykanów. Jak podaje ten sam dziennik, władze okupacyjne usiłują utrzymać w tajemnicy współpracę z tymi zbrodniarzami wojennymi. Generałowie piszą swe „dzieła" wojskowe ręcznie i przekazują je majorowi amerykańskiemu, który regularnie odwiedza więzienie.

Generałom hitlerowskim polecono przeprowadzenie analizy wydarzeń ostatniej wojny i błędów popełnionych przez dowództwo niemieckie. Gotowe sprawozdania drukowane są w Karlsruhe, a następnie jeden egzemplarz przekazuje się Kesselringowi. Oryginały pozostają u Amerykanów. Do dyspozycji generałów niemieckich oddano dokumenty, książki i materiały archiwalne.

Niemieccy zbrodniarze wojenni korzystają z wszelkich udogodnień i otrzymują nieograniczoną ilość paczek. „Uwięzieni" generałowie utrzymują ścisłą łączność z b. generałem hitlerowskim, dowódcą dywizji „Wielkie Niemcy" Manteufflem oraz z podziemną organizacją generałów hitlerowskich „Bruderschaft".

Sport

NOWI MISTRZOWIE SPORTU

Sekretariat Głównego Komitetu Kultury Fizycznej postanowił nadać tytuły mistrzów sportu niżej wymienionym zawodnikom, którzy osiągnęli w jednej z dyscyplin sportu wyniki przewidziane normami dla klasy mistrzowskiej lub osiągnęli poważne sukcesy w sportowych zawodach międzynarodowych, zdobyli odznakę S. P. O. oraz wyróżniają się w pracy organizacyjnej i społeczno-wychowawczej.

1. **Antczak Henryk** — Gwardia Wrocław (siatkówka), 2. **Bartosiewicz Bohdan** — AZS Warszawa (koszykówka), 3. **Boniecki Jerzy** — Ogniwo Łódź (pływanie), 4. **Gabrych Tadeusz** — Włókniarz Łódź (kolarstwo), 5. **Góra Tadeusz** — Liga Lotnicza (szybownictwo), 6. **Hrydzewicz Mieczysław** — Kolejarz Szczecin (strzelectwo sportowe), 7. **Kiszka Emil** — Unia Krywałd (lekkoatletyka), 8. **Leszcz Henryk** — Gwardia Warszawa (siatkówka), 9. **Łomowski Mieczysław** — Gwardia Gdańsk (lekkoatletyka), 10. **Nawrocka Irena** — Gwardia Warszawa (szermierka), 11. **Maliszewski Witold** — Gwardia Wrocław (siatkówka) 12. **Pawlak Mieczysław** — Spójnia Łódź (koszykówka), 13. **Pawłowski Jerzy** — Gwardia Warszawa ((szermierka), 14. **Potrzebowski Edmund** — AZS Szczecin (lekkoatletyka), 15. **Prywer Tadeusz** — Włókniarz Łódź (lekkoatletyka), 16. **Weinberg Zygfryd** — Gwardia Bydgoszcz (lekkoatletyka), 17. **Wilk Barbara** — Gwardia Kraków (gimnastyka), 18. **Kocerka Teodor** — AZS Warszawa (wioślarstwo), 19. **Gaca Paweł** — Górnik Radlin (gimnastyka).

I. LIKSTANOW

Zielony Kamień

(27

Wszystko dokoła było tak niezwykłe, że Walentyna nie zdziwiła się nawet, ujrzawszy nagle małą dziewczynkę, która wyskoczyła spoza granitowej skały i biegła w ich kierunku. Było to chudziutkie, ale niesłychanie energiczne stworzenie. Przystawała co chwila, wskakiwała do płytkich strumyków lub kręciła się w kółko, śpiewając „przestań padać, deszczyku!" Widać było, że bawi się doskonale.

— Co to za sylfida! — roześmiała się Walentyna.

— Jaka tam znów sylfida... Opowiadałem ci przecież o wychowanicy Pietiuszy. Zaraz sprawię jej lanie, aż miło! — zagroził Maksym Maksymilianowicz i krzyknął: — Lonuszka, dlaczego uciekłaś z domu w taką pogodę! Ja ci pokażę!...

Dziewczynka dopiero teraz spostrzegła podróżników, nie zlękła się jednak gróźb doktora i wybiegła im naprzeciw, przeskakując z zadziwiającą zręcznością z kamienia na kamień. Widać było, że wybornie zna miejscowość.

— Wyszłam na twoje spotkanie, wujku doktorze, a ty się gniewasz — powiedziała cieniutkim głosikiem i roześmiała się, ukazując rząd białych ząbków.

— A na moje? — zapytała Walentyna wpatrując się w jej dziecinną twarzyczkę, po której spływały krople deszczu.

Lonuszka spojrzała na Walentynę z ciekawością i przyjaźnie: wyczuła w niej przyjaciela. Walentyna rozpięła palto, wzięła Lonuszkę na ręce i schowała ją przed deszczem. Dziewczynka nie stawiała żadnego oporu.

— Pewno wujek inżynier przyszedł z Przeklętej kopalni do Końskiej Głowy, skoro na nas czekałaś — wywnioskował Maksym Maksymilianowicz. — Gdzie teraz jest?

— Siedzi z Pietiuszą i Osipem.

— No widzisz, Walu! — triumfował Abasin. — A ty bałaś się, że Paweł Piotrowicz nie zdąży przyjechać z Gornozawodzka... A dziadek Roman w domu?

— Gdzie ma być... Nigdy z domu nie wychodzi. Z jego głową niedobrze — odpowiedziała Lonuszka i nagle, przytulając się do Walentyny, objęła ją z całej siły za szyję.

—Straszny z ciebie łobuz, moja droga. Powiedz mi lepiej, czy Pietiusza pozwala ci biegać po takim deszczu?

— Wcale go nie pytałam — rezolutnie odparła Lonuszka. — Siedzą sobie i gadają beż przerwy, a ja cichutko otworzyłam drzwi, wyskoczyłam na dwór i poszłam sobie...

— Jesteś rozpuszczona jak dziadowski bicz, Heleno Osipowna — zauważył poważnie Maksym Maksymilianowicz. — A chcesz chodzić do szkoły?

— Naprawdę chce chodzić do szkoły? Taka maleńka... Ile masz lat?

— Nie przyjmują mnie do szkoły — powiedziała z żalem w głosie Lonuszka. — Nauczycielka mówi, że jestem za mała, a ja już wszystkie książki na świecie przeczytałam i umiem na pamięć!

Widać było, że sprawa uczęszczania do szkoły jest wielką osobistą tragedią Lonuszki. Walentyna pochyliła się nad dziewczynką i, spoglądając z bliska w jej niebieskie oczy, zapytała, czy lubi landrynki. Lonuszka odpowiedziała, że bardzo lubi i Pietiusza zawsze jej kupuje cukierki, kiedy bywa w mieście.

— Puść mnie, ciociu kochana, na ziemię. Deszczyk już przestał padać — szepnęła Lonuszka. — Naprawdę masz landrynki?

Gdy dostała dwie landrynki z okrągłego pudełeczka, z którym, jeśli mamy mówić prawdę, przyszły inżynier górniczy Walentyna Siemionowna nie rozstawała się ani na chwilę — włożyła jedną do buzi, a drugą, po krótkim wahaniu, zawinęła w listek głogu i zacisnęła w piąstce.

Deszcz rzeczywiście przestał padać i wiat ścichł. Oddalone odgłosy grzmotów nie były już tak przeraźliwie głośne. Wśród chmur zaczęły przezierać skrawki czystego nieba. Pierwszy promień słońca niezdecydowanie zabłysnął w kałużach, do których uparcie właziła Lonuszka.

— Widzisz, czekali na nas! — ucieszył się Abasin.

Serce Walentyny zabiło szybciej: ujrzała Pawła, który szedł w ich kierunku w towarzystwie chłopca. Paweł, podobnie jak w Nowokamieńsku, był w kurcie i ciężkich, wysokich butach, na głowie miał czarną skórzaną czapkę. W świetle dziennym wydał się Walentynie niezwykle wysoki i poważny, a nawet ponury. Uśmiechnął się jednak serdecznie i pierwsze wrażenie prysnęło bez śladu.

DOBRZE BYĆ DZIECKIEM W POLSCE LUDOWEJ

Wrocław, w styczniu.

Olbrzymia choinka, obwieszona świecidełkami, na której szczycie widnieje biały gołąb, obraca się dookoła osi. Kiedy spoglądam na dziewięcioletnią Krysię Socha, uczennicę III klasy Szkoły Podstawowej na Psiem Polu — na jej roześmiane oczy utkwione w strojne drzewko, mimo woli myśleć muszę o obdartych dzieciakach podziwiających wspaniałości choinkowe przez szybę w owych latach przedwrześniowych za czasów ustroju kapitalistycznego. Dziś Polska Ludowa przywróciła wszystkim dzieciom ich radosne dzieciństwo.

Właśnie z estrady przebrzmiały słowa powitalne jednej z organizatorek imprezy noworocznej — ob. Władysławy Wolniakówny. ... Rząd Polski Ludowej pragnie, aby dzieci witały trzeci rok Wielkiego Planu radośnie i wesoło. Niech przez te trzy godziny cieszą się wszystkimi niespodziankami, które przez długie tygodnie przygotowywali dorośli właśnie dla dzieci — najmłodszych obywateli i przyszłych budowniczych Polski Socjalistycznej. Na zakończenie przemówienia gorąca prośba do „mamuś": Prosimy zająć najwygodniejsze miejsca, a pociechami zajmą się wychowawcy TPD. Znak rozpoznawczy: każda wychowawczyni czy wychowawca nosi strój ludowy lub zetempowski.

Z małą Krysią, jako moją przewodniczką rozpoczynam wędrówkę po szkole TPD przy ul. Parkowej, zamienionej na tę ogromną imprezę noworoczną w prawdziwy bajkowy pałac dziecka. Całość opracowana jest w ten sposób, by każdy uczestnik nieskrępowany żadnymi przepisami mógł brać udział w zabawie, która mu najbardziej odpowiada. Mała Krysia jest zawołaną tancerką. A w wielkiej sali gra „od ucha" kapela ludowa z Długołęki (powiat Oleśnica) dziarskiego obertasa i pary wirują w takt muzyki. W innym pomieszczeniu odbywa się co dwadzieścia minut pokaz prześlicznego filmu produkcji radzieckiej pt. „Gdy zapłoną choinki". Ale moja mała towarzyszka chce prawdziwej opowiadanej baśni. Idziemy więc do sali bajek. Przedziwne krasnale, muchomorki, czarodziejskie dywany z tysiąca i jednej nocy na ścianach (dzieła dolnośląskich artystów-plastyków i młodzieży Państwowego Liceum Plastycznego), a na dywanie zasłuchana dzieciarnia w bajkę puszkinowską „O rybaku i rybce", którą opowiada wychowawczyni w krakowskim stroju. Dalej sala gier zręcznościowych i sala loterii takiej typowo dziecięcej, na której każdy numer wygrywa książeczki, farby, barwne notesiki... W głównej sali artysta-iluzjoner Petro Muni demonstruje młodocianym widzom czarodziejstwa.

Z kolei rozpoczną się występy teatrzyku Lalki i Aktora z Wałbrzycha, który wystawia sztuczkę radzieckiego autora pt. „Gęgorek". Na zakończenie wszyscy uczestnicy zabawy gromadzą się na przedstawieniu bajki Jana Brzechwy pt. „Dwa światy" specjalnie napisanej na powitanie Nowego Roku. Realizacja widowiska posiada swoją niecodzienną a piękną kartę. Oto przed niespełna 6 tygodniami reżyserce Halinie Świątek-Dzieduszyckiej dano do dyspozycji dzieci z Domu Dziecka TPD przy ul. Komuny Paryskiej. Materiał zupełnie surowy z przysłowiowymi drewnianymi kołkami zamiast rączek i nóżek. Lecz wszystko poszło jak „po maśle". Młodzież z entuzjazmem uczyła się ról, słuchała uwag reżyserki, kolektywnie karząc i zawstydzając bumelantów spóźniających się lub opuszczających próby. Probierzem jak wielki wkład pracy włożyła w realizację widowiska „Dwa światy" reżyserka niech będzie błyskawiczny reportaż z garderoby „artystów" przed samym przedstawieniem:

— Proszę pani, on mi zerwał nos...

— Proszę pani, on się bije...

— Proszę pani, czy mógłbym dostać podwójną porcję na obiad?...

— Proszę pani, król się nie ubiera, tylko gra w łapki...

Ob. Halina Dzieduszycka godzi zwaśnionych, przemawia do rozumu nierozsądnemu monarsze, stara się o podwójną porcję leguminy dla damy dworu i prosi charakteryzatora z Państwowego Teatru — ob. Woyczyńskiego by przyprawił raz jeszcze nos ministrowi finansów z państwa Kapitalonii. W wyniku widzimy piękne, barwne na wysokim poziomie widowisko teatralne.

Czas opuścić gościnny gmach przy ul. Parkowej. Moja przyjaciółeczka Krysia Socha z trudem podaje na pożegnanie rączkę pełną noworocznych podarków i nastrojona filozoficznie wygłasza uwagę: „dobra zabawa i dobrze być dzieckiem".

A ja w imieniu wszystkich uczestników imprezy noworocznej we Wrocławiu dodaję:

„Dobrze być dzieckiem w Polsce Ludowej"... *Hanna Hoffmanowa*

Radiofonizujemy wieś



Łódzkie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Feliksa Dzierżyńskiego otrzymały wzorowe urządzenia dla zakładowego radiowęzła.

Na zdjęciu: Instruktorzy Radiofonizacji Kraju zapoznają Ob. Kijowskiego z nową radio-aparaturą. (Foto — CAF)

Badania nad grobowcami sprzed 4 tysięcy lat

W okolicach miejscowości Sarnowo w pow. włocławskim grupa pracowników Zakładu Prehistorii Uniwersytetu Łódzkiego rozkopała cztery groby, pochodzące z młodszej epoki kamienia (2300—2100 lat przed naszą erą). W grobach tych znaleziono ułamki ceramiki, które świadczą o związkach pomiędzy ludnością tej kultury na północnym zachodzie Polski z grupą ludności tej samej kultury na południu kraju.

Naokoło świata

Zbrodnia szeryfa W. Mac Calla

„Sprawa Groveland" jak nazywają ją w Ameryce rozpoczęła się przed dwoma laty w mieście Groveland w Stanie Floryda i znalazła swój krwawy epilog w listopadzie br. W Groveland mieszkało 600 białych i 400 murzynów zatrudnionych w miejscowej fabryce papieru. Bezzasadne oskarżenie murzyna o gwałt dokonany rzekomo na białej dziewczynie stał się sygnałem prześladowań i terroru wobec czarnych mieszkańców Groveland.

Czarni opuścili w popłochu miasto a ich domy podpalone przez amerykańskich rasistów spłonęły i zostały obrócone w kupę gruzów.

Biali prześladowcy złapali w czasie ucieczki trzech murzynów Samuela Sheparda i Waltera Irvina, których skazano bez żadnego dowodu winy na śmierć oraz 16 letniego Charles Greenlee, którego skazano na dożywotnie więzienie. Wobec gwałtownych protestów postępowych działaczy w Stanach Zjednoczonych, Sąd Najwyższy uchylił jednogłośnie — co stanowi rzecz bez precedensu — oba wyroki śmierci.

Jednakże rasiści z Południowych Stanów nie dali za wygraną. W nocy dnia 6 listopada szeryf Willis Mc Call transportujący zakutych w kajdany Sheparda i Irvina zastrzelił w drodze Sheparda i ciężko ranił Irvina. Podczas rozprawy szeryf Mc Call oświadczył iż murzyni (zakuci w kajdany) zaatakowali go w czasie transportu wobec czego sąd uznał że tak szeryf jak i towarzyszący mu zastępca działali w obronie koniecznej a gubernator Stanu Floryda Fuller Warren osobiście zapewnił szeryfa Mc Call, iż władze stanowe nie będą ścigały go w tej sprawie.

Opisana wyżej zbrodnia stanowi — obok sprawy Thomasa Edwardsa z Maryland, sześciu murzynów z Trenton ze Stanu New Jersey, Mc Gee z Mississippi, Jamesa Arringtona z Alabamy, setek i tysięcy innych Murzynów — ilustrację faszystowskiej i rasistowskiej polityki władz stanowych Ameryki Północnej. Polityka ta opiera się nie tylko na gwałcie i bezprawiu ale także i na przepisach prawa jaskrawie dyskryminujących Murzynów, przepisach stanowiących powtórzenie lub raczej pierwowzór norymberskich ustaw III Rzeszy.

Oto np. artykuł 597 rozporządzeń miasta Birmingham w Stanie Alabama postanawia: „Zabrania się czarnemu grać w jednej partii z białym w karty, szachy, domino itd. Naruszający te postanowienia podlegają karze do 6 miesięcy więzienia albo grzywny do 100 dolarów".

W mieście Atlanta Stanu Georgia „zabrania się czarnym fryzjerom obsługiwać białe kobiety i dziewczęta", w Stanie Maryland biała kobieta która zgodzi się mieć dziecko z Murzynem lub mulatem podlega karze od 18 miesięcy do 5 lat. Nenawiść do Murzynów posunięta jest tak daleko, że ustawy Stanu Georgia zabraniają chowania na jednym cmentarzu zwłok białych i Murzynów.

W Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych posunięto się jeszcze dalej. Oto na cmentarzu gdzie grzebie się psy należące do białych nie wolno grzebać psów, których właścicielami byli Murzyni. Nie. To nie jest żart. Prawo takie obowiązuje w stolicy USA, kraju, który chce narzucić światu swój styl życia.

Trzydzieści na 48 Stanów Ameryki Północnej zakazuje małżeństw mieszanych między białymi i Murzynami karząc opornych więzieniem jak np. w Stanie Texas od 2 do 5 lat.

Warunki w których żyją Murzyni w Stanach Zjednoczonych przekraczają swą potwornością warunki dawnych ghett w niektórych państwach europejskich. W mieście Baltimoore dwadzieścia procent ludności stanowią Murzyni, którzy zamieszkują jedynie dwa procent całej powierzchni mieszkalnej miasta; w Chicago 90.000 Murzynów zajmuje zaledwie 2 kilometry kwadratowe powierzchni miasta. W nowojorskim Haarlemie ghetto murzyńskie jest tak przeludnione, iż obliczono, że gdyby wszyscy mieszkańcy Stanów Zjednoczonych mieszkali w takich warunkach jak Murzyni w Haarlemie— można by w jednym mieście New Jork ulokować połowę całej ludności Stanów Zjednoczonych.

Jak cyniczne są w tym świetle deklaracje amerykańskich polityków wypowiadających się rzekomo w obronie praw człowieka. Jak obłudne plany pomocy narodom kolonialnym. Jak groźnym jest dla świata „amerykański styl życia" którym chcą uszczęśliwić narody Europy!

Tadeusz Gout

MUZYKA POLSKA W RADIO RADZIECKIM

Nawiązanie ścisłej łączności kulturalnej pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim stworzyło przyjazne warunki dla zaznajomienia narodów radzieckich z naszą bogatą kulturą muzyczną.

W popularyzacji klasycznej i współczesnej muzyki polskiej wśród słuchaczy radzieckich ważną rolę odrywa radio, a szczególnie radiostacje moskiewskie. Na pierwsze miejsce wysuwa się twórczość Chopina, którego muzyka prawie codziennie rozbrzmiewa na falach eteru. Radio radzieckie przeprowadza obecnie nagrywanie na płyty wszystkich utworów naszego wielkiego kompozytora.

Fortepianowe utwory Chopina, stanowiące niezbędną część repertuaru każdego pianisty, znajdują się w programie zarówno laureatów międzynarodowych konkursów jak i młodych wykonawców. Bardzo często radio moskiewskie podaje muzykę Chopina w wykonaniu naszych pianistów a zwłaszcza Czerny-Stefańskiej. Corocznie odbywa się cykl transmisji poświęconych życiu i twórczości Chopina. Filia Państwowego Akademickiego Wielkiego Teatru często nadaje „Halkę" Moniuszki. Operę tę radzieccy słuchacze słyszeli już kilkakrotnie w wykonaniu opery poznańskiej im. St. Moniuszki. Główna redakcja muzyczna, co miesiąc organizuje od 10 — 20 specjalnych koncertów muzyki polskiej. Utwory symfoniczne i operowe a zwłaszcza mało znane słuchaczom radzieckim zaopatrywane są w specjalne komentarze. Kocerty nadawane są w wykonaniu muzyków polskich w nagraniu nadsyłanym do Moskwy z Polski.

Radio z zasady transmituje wszystkie koncerty artystów polskich występujących w Związku Radzieckim. W ten sposób radiosłuchacze mają możność nie tylko poznania muzyki polskiej lecz i jej wykonawców.

Najlepsi muzycy radzieccy, najdoskonalsze zespoły muzyczne pracują nad tym, aby przekazać swym słuchaczom piękno i czar pieśni polskich, wyrażających uczucia narodu. Pierwsze miejsce pod tym względem zajmuje Zespół Czerwonego Sztandaru Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej, który często nadaje przez radio muzykę polską. W tematyce muzycznej polskiej wyspecjalizowała się artystka ludowa Rosyjskiej Republiki Rad Maksakowa i artystka ludowa tejże republiki Katulska oraz artysta ludowy Związku Radzieckiego Andrzej Iwanow.

Specjalnością radia moskiewskiego jest transmisja koncertów-opowiadań o polskich kompozytorach i wirtuozach. Dotychczas odbyły się koncerty-opowiadania pt. „Halina Czerny-Sefańska". Ewa Bandrowska — Turska", zespół „Mazowsze" i literacko-muzyczne koncerty poświęcone Moniuszce.

Corocznie Komitet Radiofonizacji w Moskwie urządza dekadę muzyki polskiej. W roku bieżącym tradycyjna dekada rozciągnięta została na cały miesiąc i trwała od 7 października do 4 listopada. Program obejmował koncerty literacko-muzyczne pt. „Młodość Chopina", „Moniuszko — Krymskie Sonety" i „Adam Mickiewicz" oraz utwory kameralne i instrumentalne Szymanowskiego i Lipińskiego.

Jak najszersze zaznajomienie narodów radzieckich z kulturą muzyczną naszego narodu niewątpliwie przyczyni się do pogłębienia i umocnienia uczuć przyjaźni między dwoma braterskimi narodami.

Reflektorem po świecie

Spór o karabin



W atlantyckiej rodzince kłótnia kłótnię goni. Do wielu sporów doszedł tam spór między Londynem i Waszyngtonem o... karabin maszynowy. Właściwie to o dwa karabiny maszynowe: o amerykański model '30 i angielski typu '28 (7 mm). Anglicy twierdzą, że ich karabin jest najlepszy, by uzbroić nim armię atlantycką, bo szybko strzela, Yankesi utrzymują oficjalnie, że model USA jest solidniejszy, bo choć wolniej strzela, ale większymi kulami.

Sporu tego nie rozwikłały kilkakrotne konferencje atlantyckie z udziałem ministrów i generałów. — Sprawa karabinu znajdzie się na porządku rozmów Truman—Churchill. Ostatnio Amerykanie postanowili naocznie przekonać swoich rywali o skuteczności karabinu '30 i urządzili pokaz strzelania na poligonie w Aberdeen w stanie Maryland, zapraszając nań angielskich i francuskich pułkowników.

O co tyle hałasu? — spyta czytelnik — o głupi karabin maszynowy? Po prostu dlatego, że za karabinem '28 stoi znana angielska firma zbrojeniowa Armstronga, a za karabinem amerykańskim firma General Motors. Nie idzie tu tyle o zalety karabinu. Ale o dochody z jego produkcji, na którą chciałby mieć wyłączność każda z dwóch konkurencyjnych firm. „Times" pisze ironicznie, że karabin brytyjski jest niewątpliwie lepszy, ale tym niemniej USA potrafią narzucić swój standart krajom paktu atlantyckiego.

EISENHOWER REZYGNUJE?



Już chociażby po tym, że Truman podejrzanie często używa słowa *pokój*, domyśleć się można, że w Ameryce zbliżają się listopadowe wybory na prezydenta. Osioł (symbol demokratów) — zmierzy się ze słoniem (symbolem republikanów). Wśród konkurentów Trumana z partii republikańskiej wymienia się R. A. Tafta, E. Warena z Kalifornii i gen. Eisenhowera. Instytut Gallupa daje Trumanowi tylko 28 proc. szans przeciw Taftowi (42%) i Warenowi (33 proc.). Ostatnio dużą niespodziankę wyborcom amerykańskim sprawił Stassen, który zapowiedział podjęcie starań w kierownictwie republikanów celem wystawienia w wyborach jego kandydatury. Sensacyjność tego wystąpienia polega na tym, że Stassen wrócił niedawno z Europy, gdzie konferował z Eisenhowerem. Wszyscy domyślają się, że generał zrezygnował z wyboru na rzecz kolegi. Jednakże dopiero 31 stycznia wyjaśni sprawę gdyż do tego terminu Eisenhower musi zgłosić swój protest do wstępnych wyborów w Stanie New Hampshire, w którym wysunięto jego kandydaturę.

Dlaczego Eisenhower rezygnuje? Po pierwsze w obawie przed chytrością Trumana, który zlikwidował już jedną wielką „gwiazdę" USA — Mac Arthura. Eisenhower wie jak łatwo można przegrać w amerykańskim systemie wyborczym, w którym decydują ostatecznie dolary. — Po drugie — sława generała przypomina rzadką piankę na powierzchni. Niechętne mu koła izolacjonistów z Chicago już oskarżają Eisenhowera że jest pachołkiem Anglii, koła robotnicze uważają go za społecznego reakcjonistę. Tak więc Eisenhower, który umie liczyć, obrachował, że lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu.

FINANSOWA OPERACJA BANKRUTÓW



Całkowite bankructwo titowskiej Jugosławii znalazło potwierdzenie w dewaluacji, — przeprowadzonej w tym kraju z Nowym Rokiem. Ekonomiści podkreślą wyjątkowo wysoką skalę tej dewaluacji będącej w historii gospodarczej świata rzadkością. Dynar został zdewaluowany sześciokrotnie, czyli: jeżeli dotąd płacono za dolar amer. 50 dynarów, to po dewaluacji dolar będzie kosztował 300 dynarów.

Cokolwiek mówiliby na swoją obronę titowcy, należy przyjąć, że dewaluacja w każdym razie będzie korzystna dla infiltracji amerykańskiego kapitału w Jugosławii. Do tego czasu za towar amerykański, kosztujący dolara płacili Jugosłowianie 50 dynarów, obecnie zapłacą sześciokrotnie drożej. Tito mówi o ograniczeniu importu, ale wiadomo, że Jugosławia w obliczu bankructwa zmuszona będzie importować choćby na podstawie pożyczek zagranicznych i płacić częściowo surowcami za ten import. Przykładowo wymieńmy tylko umowę Phillips Brothers z r. 1951, która nakłada na kraj obowiązek dostawy do USA surowców o znaczeniu strategicznym — (ołowiu, miedzi, chromu, antymonu) na sumę 15—20 milionów dol. W jesieni ub. roku pisał „New Jork Herald Tribune": „Jugosławia to dla nas wspaniały interes, ponieważ wszystkie bogactwa tego kraju oddano do dyspozycji Amerykanów. — Każdy dolar wydany na Jugosławię przynosi nam dwa dolary zysku".

Obecnie po dewaluacji „New Jork Herald Tribune" może napisze, że każdy dolar skierowany do Jugosławii, przynosi nie dwa, a trzy, cztery, a może więcej dolarów zysku.

Ed. Tor.

840 przedstawień oglądało w roku 1951 ponad 300 tys. widzów

Rok dużych osiągnięć

Teatrów Ziemi Pomorskiej

Koniec starego — początek nowego roku prowokuje każdorazowo do bilansowania sukcesów i porażek, osiągnięć i niedociągnięć. Nie jest w tym zresztą nic dziwnego. Cyfry — co prawda w największym skrócie — potrafią zamknąć w sobie sumę nawet największych wysiłków.

Nie zawsze jednak zdołają całkowicie pokazać ich treść. Weźmy dla przykładu dziedzinę teatru. Za skromną cyfrą premier, czy suchą ilością przedstawień, jakież kryje się bogactwo treści! **Bo teatr, to nie tylko warsztat produkcji artystycznej. To również aparat oddziaływania na wyobraźnię widza, to przede wszystkim instrument kształtowania jego oblicza, urabiania światopoglądu.**

PRÓBA BILANSU



— Uwzględniając wszystkie postulaty, mówi do nas dyr. Państwowych Teatrów Ziemi Pomorskiej Bydgoszcz — Toruń **Wacław Kozioł**, — możemy dopiero pokusić się o próbę oceny naszej działalności w r. 1951. Miniony rok stanowi dla nas rok trudnych i dla tego tym cenniejszych osiągnięć.

„Kombinat artystyczny", jak z powodzeniem nazywa się Teatry Ziemi Pomorskiej, pod względem struktury organizacyjnej i zakresu działania jest bowiem w Polsce unikatem. Prowadzenie dwóch stałych scen w Bydgoszczy i Toruniu, obsługa teatrem objazdowym ok. 50 miast i miasteczek, a nawet osiedli wiejskich, rozrzuconych na obszarze kilku województw — to tylko ramy i granice terytorialne zasięgu oddziaływania nową sztuką na nowego widza.

— W jaki sposób problem ten można by ująć w cyfrach?

PRZEKRACZAMY PLAN

— W sumie zaplanowaliśmy na r. 1951 — 830 przedstawień. Cyfra ta obejmowała pełny rok kalendarzowy. Ponieważ jednak z różnych względów okazało się iż zamknięcie teatrów na miesięczny okres urlopów letnich jest daleko korzystniejsze od poprzednio stosowanych urlopów poszczególnych zespołów, lipcowa przerwa zmusiła nas do podwojenia wysiłków. **28 grudnia, a więc na trzy dni przed terminem, wykonaliśmy roczny plan artystyczny, a do końca ub. roku daliśmy ogółem 840 przedstawień.**

HISTORIA 18 PREMIER

Na cyfrę 840 przedstawień złożyło się 18 sztuk, z tego autorów polskich 10, a mianowicie: „Śluby panieńskie" Fredry, „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej, „Niemcy" Kruczkowskiego, „Wczoraj i przedwczoraj" Maliszewskiego, „Otwarte drzwi" Domańskiego, „Dr A. Leśna" Krzywickiej, „Pan Damazy" Blizińskiego „Mąż i żona" Fredry, „Złote niedole" Krzemińskiego i „Wodewil warszawski" Stępnia i Gozdawy, natomiast autorów obcych 8: „Nauczyciel tańców" Lope de Vegi, „Przyjaciele" Uspieńskiego, „Pieją koguty" Bałtuszisa, „Oberżystka" Goldoniego, „Panna bez posagu" Ostrowskiego, „Grzegorz Dandin" Moliera, „Niespokojna starość" Rachmanowa i „Konkurenci" Tokajewa. Spektale te zgromadziły ponad 300 tys. widzów.

Liczby te jednak w żadnym wypadku nie obrazują naszych realnych możliwości. Mogliśmy je z powodzeniem powiększyć, gdyby...

— Gdyby co?

BYDGOSZCZY NIE WYSTARCZY JEDNA SCENA

— To jest problem nieco skomplikowany. Okazało się bowiem, że jeden teatr w mieście, z liczbą mieszkańców 180 tys. nie zawsze jest w stanie zaspokoić zapotrzebowania widowni. W rezultacie niejednokrotnie sztuki dostatecznie nie wygrane musiano zdejmować z afisza, chcąc z kolei pokazać nowe. Jedynym wyjściem z sytuacji, w której by pomyślnie można było rozwiązać kwestię amortyzacji sztuk oraz frekwencji widowni — to druga scena w Bydgoszczy.

— Co się więc dzieje z gmachem starego teatru?

— W ub. roku udostępniono go nam za ledwie dla wystawienia „Moralności pani Dulskiej". Przeciągający się remont, jak i brak jednolitej koncepcji ze strony obecnego użytkownika w przeznaczeniu budynku teatralnego na przyszłość, uniemożliwiły nam korzystanie z kilkusetosobowej widowni. A tę potrafilibyśmy wypełnić nie jeden raz w roku. **I dlatego sprawa starego teatru nad Brdą wymaga szybkiego rozwiązania w interesie umasowienia sztuki.**

— A jak wygląda sytuacja w terenie?

TEREN PRAGNIE TEATRU

— Wyjazd ze sztukami do miejscowości, pozbawionych na codzień teatru, traktowaliśmy nie od dziś jako jeden z najważniejszych odcinków pracy. Nie tylko ze względów artystycznych. Chodziło nam przede wszystkim o rozbudzenie zainteresowań kulturalnych w mniejszych ośrodkach prowincjonalnych, przy czym szczególnie dbaliśmy o to, by poziom sztuk stał na najwyższym poziomie.

REKORD „PRZYJACIÓŁ"

W 50 kilku miejscowościach pokazaliśmy 11 sztuk na 195 przedstawieniach. Rekord pobili „Przyjaciele" (62), utwór radzieckiego autora Uspieńskiego. Największą bolączką objazdów, to brak odpowiednich nie tyle sal, co wyposażenia sceny oraz — co wydaje się niewiarogodne — trudności w przenocowaniu personelu. Z tych względów wnętrze autobusu teatralnego niejednokrotnie służyło za pokój hotelowy. Dzięki ofiarnej pracy całego personelu technicznego i artystycznego potrafiliśmy roczny plan objazdów (170 przedstawień) wykonać już 28 sierpnia, a do końca roku osiągnęliśmy cyfrę 195 przedstawień w terenie.

PĘD DO SZTUKI NA PROWINCJI

Jednakowoż i ta liczba nie wyczerpuje naszych możliwości. Trudno jednak było przewidzieć w naszych planach repertuarowych i finansowych tak żywiołowy pęd do sztuki widzów na prowincji. Natomiast wprowadzenie na wiosnę nowego systemu zaopatrywania świata pracy w bilety ulgowe już po krótkim czasie nie zdało egzaminu. Późniejsza modyfikacja polepszyła istniejący stan rzeczy jedynie częściowo. Mimo to wydaje nam się, iż **dopiero reaktywowanie systemu indywidualnych zniżek dla świata pracy całkowicie rozwiąże problem upowszechnienia teatru.**

— A jak przebiegała linia poziomu artystycznego?

WALKA O POZIOM I JAKOŚĆ

— Troska o jak najwyższy poziom artystyczny i ideologiczny szła w parze z nieustanną walką o jakość spektaklów. W związku z tym w miejsce jednoosobowego kierownictwa artystycznego nad obu scenami, wyodrębniono oddzielnego kierownika artystycznego dla sceny bydgoskiej, którym został **Jerzy Walden**, jak również dla sceny toruńskiej, pozostającej od kilku miesięcy pod kierownictwem artystycznym **Tadeusza Byrskiego**. Fakt ten będzie miał niewątpliwie przełomowe znaczenie, jeśli chodzi o efekty pracy w najbliższej przyszłości, a nawet już w teraźniejszości (np. „Konkurenci").

DWA FESTIWALE

Rzucając okiem wstecz dostrzegamy wyraźnie w zeszłorocznej pracy dwa etapy: festiwal polskich sztuk współczesnych oraz wystawienie sztuk radzieckich w okresie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Prapremiera „Otwartych drzwi" Marka Domańskiego, a przede wszystkim wyróżnienie przez jury festiwalu „Dr A. Leśnej" Ireny Krzywickiej, oto realny wkład Teatrów Ziemi Pomorskiej w najważniejsze wydarzenia w życiu teatralnym całego kraju.

Osobny rozdział stanowiła dla nas dramaturgia radziecka, z której czerpaliśmy nie tylko w okresie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej („Panna bez posagu" Ostrowskiego i „Niespokojna starość" Rachmanowa). Aby wreszcie obraz naszej działalności choć w grubszych zarysach był kompletny nie możemy również zapomnieć o stałych kontaktach poszczególnych członków kadry aktorskiej z zespołami świetlicowymi i fabrycznymi, udzielaniu czynnej pomocy przy realizacji sztuk przez teatry amatorskie, b. aktywnej poradni świetlicowej itp.

Konkludując — w roku 1951 wszystkie przejawy działalności Teatrów Ziemi Pomorskiej służyły jednemu celowi: dalszemu umacnianiu narodowego frontu sił pokoju i przyspieszaniu budowy podstaw socjalizmu. **W rok 1952 wkroczyliśmy z mocnym postanowieniem powiększenia naszą codzienną pracą sił Polski Ludowej, sił Obozu Pokoju.**

H. R.

Społeczeństwo m. Inowrocławia

protestuje przeciw stanowisku ks. Płoszyńskiego

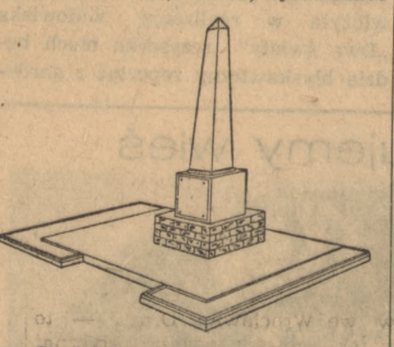
w sprawie budowy pomnika bohaterów

Leży przed nami stos arkuszy papieru, pokrytych kilku tysiącami podpisów mieszkańców Inowrocławia, przeważnie z parafii św. Mikołaja. Podpisy tę widnieją pod następującym listem otwartym:

„Dla uczczenia pomordowanych przez hitlerowskich faszystów w obozie koncentracyjnym w Inowrocławiu na Błoniach obywateli polskich, spoczywających na cmentarzu parafii św. Mikołaja przy ul. Marulewskiej, — na wniosek społeczeństwa m. Inowrocławia, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i Komitet Obrońców Pokoju — Rząd Polski Ludowej doceniając zasługi pomordowanych przeznaczył na budowę pomnika dla tych bohaterów sumę 40.000 zł. Początkowe prace zostały już rozpoczęte, jednakże proboszcz parafii św. Mikołaja ks. Płoszyński z nieuzasadnionych powodów stanowczo nie zezwala na prowadzenie dalszych robót.

Biorąc pod uwagę, że odsłonięcie pomnika nastąpić miało w rocznicę oswobodzenia m. Inowrocławia spod jarzma hitlerowskiego, to znaczy w dniu 21 stycznia 1952 roku, my społeczeństwo miasta Inowrocławia a szczególnie parafianie z parafii św. Mikołaja domagamy się kategorycznie, od ks. Płoszyńskiego zaprzestania dalszego oporu, tym bardziej, że spoczywają tam nasi ojcowie, mężowie, bracia i siostry zamordowani w bestialski sposób przez okupanta hitlerowskiego dlatego tylko, że byli dobrymi Polakami".

Wśród podpisów widzimy szereg wypowiedzi żon, matek, ojców i dzieci pomordowanych. M. in. Ludwika Niemczyk ul. Dzierżyńskiego 1 pisze:



Projekt pomnika bohaterów

„Jako żona jednego z zamordowanych w obozie koncentracyjnym w Inowrocławiu na Błoniach wyrażam pełną wdzięczność Rządowi Polski Ludowej za inicjatywę postawienia pomnika na cmentarzu parafii św. Mikołaja. Równocześnie jestem oburzona negatywnym stanowiskiem proboszcza tej parafii księdza Płoszyńskiego".

Jakto? Czy można sobie wyobrazić aby w wolnej Polsce ktoś śmiał jawnie i złośliwie utrudniać uczczenie pamięci ofiar hitlerowskiego barbarzyństwa? Stoją nam jeszcze żywo w pamięci straszliwe dni okupacji kiedy to miliony, naszych rodaków ginęły z rąk faszystowskich oprawców za to, że kochały swą Ojczyznę. Ze zdziwieniem i oburzeniem stwierdzamy, że kapłan którego obowiązkiem, zarówno jako Polaka, jak i duchownego jest w pełni poprzeć inicjatywę budowy pomnika, odmawia zezwolenia na uczczenie pamięci bohaterów.

Gdzie leży przyczyna takiego stanowiska ks. Płoszyńskiego? Pewne światło rzucają tu fakty dotyczące odległej, jak i niedawnej jego przeszłości.

Przed wojną, będąc jeszcze proboszczem w Ślesinie (pow. Bydgoszcz) nie krył się ks. Płoszyński nigdy ze swym pogardliwym stosunkiem do ludu pracującego, zaznaczając jednocześnie swą „wyższość społeczną". Łączyły go bliskie i serdeczne stosunki z hrabią z Potulic i okolicznymi obszarnikami i bogaczami wiejskimi. Jeden z jego braci był właścicielem kilku majątków, a drugi oficerem w służbie sanacji, O jego stosunku do biedoty wiejskiej świadczy wymownie takie powiedzenie: „Pierzynę sprzedajcie a mnie dajcie za spełnienie obowiązków kapłańskich".

W okresie okupacji ks. Płoszyński również niezbyt chlubnie zapisał się w pamięci wielu parafian słuchając spowiedzi po niemiecku. Nic też dziwnego, że po wyzwoleniu zajął on negatywne stanowisko wobec Polski Ludowej. Nadużywając swej pozycji duszpasterza, zarówno na zebraniach kobiet katolickich, jak i z ambony, występował jawnie przeciw przemianom demokratycznym, usiłując podważyć zaufanie wiernych do Władzy Ludowej.

Społeczeństwo Inowrocławia zapytuje się, jak jeszcze długo ksiądz Płoszyński będzie odwlekał sprawę uczczenia pamięci bohaterów? Sprawa ta musi być w jak najkrótszym czasie załatwiona.

Niezależnie od postawy ks. Płoszyńskiego — pomnik ofiar zbrodni hitlerowskich stanie na cmentarzu, gdyż tego życzy sobie społeczeństwo m. Inowrocławia.

WSZYSCY W SZEREGI Obrońców Pokoju

CZYLI: TRZY PO TRZY O PIĘKNYM, BRZYDKIM I DIABELSKIM PISANIU

Wspomniał ktoś z rozczuleniem, że w mediolańskiej Ambrozjanie dostępny jest oczom rękopiśmienny kodeks Wergiliusza z pożółkłym na nim pismem Petrarki: „Laura głośna swoimi cnotami, moją poezją rozsławiona..." Ogarnia człowieka wzruszenie. Pomyślcie: Wergili, Petrarca... Ileż to wieków... A przecież jeszcze nie początkowa granica, boć w piśmie przetrwały do dziś cywilizacje zaginione, tajemnicze...

— — — — — — — — —

Pismo. Utrwala myśli, pozwala na odległość przekazać ukochanej wyznanie miłosne, pozwala czerpać ze skarbnicy wiedzy i kultury. A pewnie znacie tę anegdotę z czasów nie tak odległych, kiedy ktoś postawił dwa krzyżyki, a zapytany czemu nie postawił trzech, jak to zwykł czynić przedtem, odpowiedział: „Zmieniłem nazwisko". Od czasów pierwocin pism wielu cywilizacji, od klinów assyryjskich, hieroglifów egipskich, węzełków indiańskich, alfabetów chalkydyckich, łacińskich, arabskich, cyrylicy — po zlikwidowaniu w Polsce analfabetyzmu jako zjawiska masowego — wiele, wiele upłynęło wody w rzekach świata. Wprawdzie jeszcze i węzełki indiańskie i pismo twórców przedhomeryckiej kultury egejskiej (Egipcjanie nazywali ich Kefti) czeka na swych Champollionów, abyśmy mogli uzupełnić wiadomości o upadłych cywilizacjach. Wprawdzie na swego Champollion'a czeka w mej szufladzie ów słynny egzemplarz rękopiśmienny, którego odcyfrowanie pozwoli mi ustalić, na co chorowała babka nim wyzdrowiała — recepta lekarska, której nie potrafiło odcyfrować 17 farmaceutów (ostatecznie dali mi w aptece coś takiego, co jeśli nie pomoże to w każdym razie nie zaszkodzi).

Jakkolwiek byśmy pisali, jesteśmy — niech się nie obrażą literaci — pisarzami. Trudno bowiem nie pokusić się o domysł że słowo to musiało zmieniać swoje znaczenie. Brückner w „Encyklopedii staropolskiej" wyjaśnia, że pisarze to „prawnicy prowadzący pióro", pisarze ziemscy, pisarze wielcy koronni i litewscy, pisarze polni (czyli po prostu zawiadowcy intendentury)... Język ludowy często, bez złośliwości zresztą, urzędników nazywa pisarkami, co inni, złośliwcy już, przenoszą na pisarzy pośledniejszego autoramentu. A nie jest wykluczone, że dawno, dawno temu ktoś umiejący pisać uchodził za kuglarza, jeśli ks. Włodek wspomina, że „kto się greczyzny w Polsce uczył, to był czarnoksiężnik". Takie to były przesądy odnośnie uczoności. Sami pamiętamy jeszcze żywot takich powiedzeń jak „ministerialny podpis" (jeśli ktoś figlarnie i z fantazją kreślił swe nazwisko), albo „pisze jak adwokat" (skoro komuś pióro sprawnie biegło po papierze). Miało to wyrażać uznanie dla piszących. A dziś piszemy — jako się rzekło — wszyscy. Czasem tylko serce ściska obawa, że wnuki nasze już pisać zapomną. Już dziś bowiem otrzymujemy mnóstwo listów prywatnych pisanych na maszynie. Łamiemy jeszcze jeden przesąd, że „takowych" (wyraz ze słownictwa „pisarków") nie wypada pisać na maszynie. Ściska więc serce obawa, że grafologia straci rację bytu. Chyba by ktoś taki jak Holmes (który ze śladu stopy potrafił wywnioskować, co śledzony jadł między obiadem a kolacją), chyba by jakiś nowy Pyffelo wynalazł metodę pozwalającą ustalić temperament i charakter tego ,co list wystukał na maszynie...

Ucisz się serce! Pismo przetrwa nas. Nie ma obaw! Przetrwa nas i przedłuży nasze życie, przekaże je tak samo jak druk przyszłym pokoleniom. Poeta nie pójdzie bowiem w leśne ustronie roztłukiwać swe natchnienie stukotem maszyny do pisania, zakochany będzie wolał krwią serdeczną pisać, niż powierzać swe uczucia czarnej taśmie maszynowej. I to jest raczej wątpliwe, czy kiedykolwiek pozwolą nam na liście wypłat podpisywać się maszyną do pisania. Nie ma więc obaw. Piszemy, będziemy pisać i przetrwamy w piśmie naszym.

Chociaż może nie wszyscy. Autor wspomnianej wyżej recepty lekarskiej może po wieki wieków pozostać Keftim bez swego Champollion'a. Co prawda już starożytni Grecy znali skróty konwencjonalne dla powszechnie używanego pisma i nazywali je stenografią, skróconym pisaniem, które ręce pozwalało nadążyć za myślą. Mój przyjaciel Edzio hołduje jednak nie tyle steno — ile steganografii, czy — jak kto woli — kryptografii. Metoda jego polega na tym, że pisze pierwszą literę, a potem robi długą kreskę, a skutek tego taki, że sam nie potrafi zrekonstruować zapisanej myśli. Ten też pewnie by został Keftim po wieki, gdyby nie to, że ludzie umieją naprawdę świetnie czytać, a jeśli nie uda im się czegoś odcyfrować, to reszty genialnie się domyślają. Tak np. niejakiemu Balzac'owi w XVII w. niedługo udawało się wodzić ludzi za nos pisaniem dla zabawy wierszy starożytnego niby to Turnusa. Poznano się również na takich „intuicjonistach" jak np. wydawca Peerlenkamp, który w r. 1834 w dziele starożytnego Lucretiusa dokonał 1200 poprawek błędów popełnionych rzekomo przez przepisywaczy rękopisów (którym zawdzięczamy przekazanie nam całej kultury antyku), kiedy w istocie błędów prawdopodobnych była zaledwie dziesiątka. Już dawniej naukowcom udało się wykryć palimpsesty, czyli świeże rękopisy na cennych pergaminach, z których poprzednio wymazano stare pismo. I dlatego, jeśli matka na przychwyconym młodzieńczym liście do ukochanej zacznie notować cyfry sum rachunków za gaz, opał i dzierżawę, ów dokument miłości nie musi być stracony dla przyszłych pokoleń i może przejść jako dzieło natchnione do literatury. Słowo „ukochana" będą może jacyś Francuzi czytać „ikoszana", ale to już mniejsza sprawa. O rzymskim „cezarze" mówią przecież „sezar", Anglicy „sizer", Włosi „czezar", ale wszystkim wiadomo o co chodzi. Taka jest bowiem magia pisma.

Nie ryzykujmy jednak zbytnio. Lepiej nie liczyć na naukowców Champollion'ów i może najbardziej powołanych do rozszyfrowywania gryzmołów — aptekarzy. Mogą się zniechęcić do naszego pisma i nie przekazać naszych cennych notatek, listów, dzieł, — potomności. Bądźmy jeszcze ostrożniejsi: nie ryzykujmy nawet tego by ktoś kiwał nad naszym listem głową i wreszcie wyrzucił go do kosza jako rękopis nieczytelny. Kopistów doświadczenie uczyło że dzieła starożytnych należy przepisywać wyraźnie aby były zrozumiałe. Dlatego też pewien rękopis Wergilego można było czytać z odległości 3 m. Nam wystarczy 1/10 tej odległości aby przeczytać i wzruszyć się pismem bliźnich. Jest bowiem w piśmie coś wielkiego i wzruszającego. Pomyślcie: potrafimy myśli za pomocą dziwnych znaków przekazywać na odległość w czasie i przestrzeni!

— — — — — — — —

Mam w domu stary rękopis. Nie tak stary jak ów ambrozjański ale atrament na nim równie pożółkły od lat. Jest to świadectwo szkolne mego ojca. Można na nim wyczytać w języku zaborcy takie słowa: kaligrafia — dobrze. Pamiątka. Ale czy tylko pamiątka, jeśli ono to właśnie wespół z przyjacielskim listem, który mogłem odcyfrować tylko do połowy — było powodem napisania tego myślowego steganogramu (jednego z tych, których później sam autor nie potrafi logicznie wyjaśnić). Kończmy więc. „Ecrire a la diable" — mawiają Francuzi o wszelkim nieporządnym pisaniu. Wykłada się to na polskie — „diabelskie pisanie", albo jak kto woli — „pisanie diabła warte". Przysłowia są ponoć mądrością narodów.

TIP.

KULTURA i SZTUKA

> *Kultura przestała być zdobyczą tylko pewnych warstw społecznych, zagadnieniami kultury zaczął żyć człowiek wytwarzający dobra materialne — chłop i robotnik.*
>
> BOLESŁAW BIERUT

ROK DALSZEGO WZROSTU

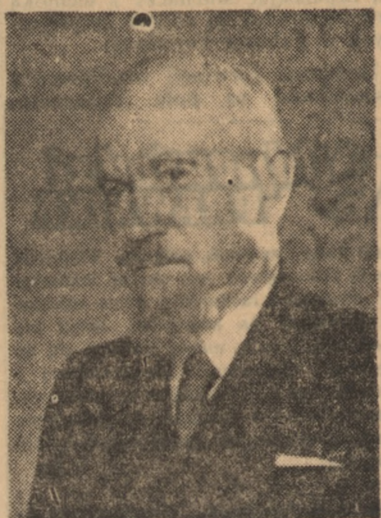
LITERATURA

Co nam przyniósł rok ubiegły w dziedzinie literatury? Trudniej dać na to odpowiedź, niżby się na pozór zdawało. Oczywiście łatwo wymienić głośniejsze utwory, które się ukazały w 1951 roku, lub wyszczególnić ważniejsze kongresy czy zjazdy pisarzy w okresie sprawozdawczym. Jednakowoż już sam fakt, iż niektóre książki, wydane w roku poprzednim, dopiero kilka miesięcy później, często w pełni roku 1951 zdobyły poczytność i dopiero teraz zostały wyróżnione nagrodą państwową, nie pozwala uważać jednego roku kalendarzowego za okres łatwy do zbilansowania. Toteż bilans literatury za rok 1951 musi się z konieczności ograniczyć do uwypuklenia kilku charakterystycznych momentów.

Nie pojawiło się w tym roku żadne dzieło literackie, które by uznać można, jeśli się nie chce popaść w przesadę, za wielki wydarzenie, za punkt zwrotny, za osiągnięcie szczytowe, np. na miarę „Ludzi bezdomnych", „Krzyżaków" lub „Przedwiośnia". Rzecz charakterystyczna, że laureatami nagród państwowych I stopnia byli w ubiegłym roku Leopold Staff i Julian Tuwin, poeci, których dorobek należy uważać zasadniczo za już zamknięty i mimo cech postępowych przynależny do minionej epoki. Nagradzając tych twórców dały władze Polski Ludowej raz jeszcze dowód, że społeczeństwo budujące socjalizm ceni i otacza opieką to wszystko z przeszłości, co ze względu na walory ideowe i artystyczne godne jest uwagi nowego czytelnika. Dalsze nagrody wskazują jednak na to, że wśród licznych prób współczesnej twórczości poetyckiej i powieściopisarskiej nie brak utworów, które posiadając wysoki poziom artystyczny spełniają zarazem postulaty sztuki owianej duchem realizmu socjalistycznego. W wypadku powieści Jerzego Broszkiewicza o Chopinie („Kształt miłości") oraz Gustawa Morcinka „Pokładu Joanny" chodzi o utwory, które zdobyły wielką poczytność i staną się zapewne trwałymi pozycjami naszej literatury. Inne, np. „Ludzie zza rzeki" Lesława Bartelskiego dowodzą, że nasze pisarstwo czyni wyraźne postępy, gdy chodzi o tematykę aktualną, o ukazanie konfliktów społeczno-politycznych naszych dni, o przedstawienie narodzin nowego człowieka.

Nie tylko zresztą pisarstwo już nagrodzone! Krytyka przyjęła m. in. bardzo przychylnie Mariana Brandysa „Początek opowieści" jako wyraźny postęp w dziedzinie ubeletryzowanego reportażu związanego z realizacją Planu 6-letniego. Książka Brandysa wykazuje jeszcze pewne niedociągnięcia, lecz warto ją zestawić choćby z Konwickiego „Przy budowie", aby sobie uświadomić, w jakim stopniu w ciągu kilku lat dojrzała nasza proza beletrystyczna o charakterze mobilizującym. Równocześnie wspomniany już „Pokład Joanny" Morcinka i „Mądre zioła" Wojciecha Żukrowskiego ilustrują coraz ściślejsze wiązanie się ideologiczne wielu pisarzy z masami pracującymi.

Niewątpliwie dwie niepośledniej miary książki z zakresu krytyki literackiej, mianowicie Melanii Kierczyńskiej „Spór o realizm" i Ryszarda Matuszewskiego „Literatura na przełomie" ułatwi czytelnikowi orientację wśród zagadnień współczesnego życia literackiego. Wiele spraw dotychczas mgliście wyrażanych zostało w rozprawach Kierczyńskiej i Matuszewskiego dokładniej sprecyzowanych, przy czym autorom pomogła pogłębiona znajomość literatury radzieckiej.



Leopold Staff

Nie sposób w krótkim artykule dać przegląd wszystkich tematów, które stanowiły przedmiot dyskusji i sporów wśród sfer literackich. Ograniczę się tylko do trzech kwestii mających duże znaczenie także dla szerszego ogółu. Pierwsza sprawa, to uściślenie poglądów na romantyzm polski, jakie się dokonało na V Ogólnopolskim Zjeździe Polonistów we Wrocławiu. Druga — to początek nowej, rewizjonistycznej oceny twórczości H. Sienkiewicza (właśnie ukończono druk 56 - tomowego wydania zbiorowego jego dzieł), trzecia wreszcie — to będąca w pełnym toku dyskusja na temat prac nad „Słownikiem współczesnego języka polskiego".

Literaci polscy — aby wrócić do twórczości w ścisłym słowa znaczeniu — nie ustają w wysiłkach nad udoskonaleniem swych prac. Narada w Warszawie poświęcona twórczości artystycznej (27 i 28 października r. ub.) dowiadła, że pisarze nasi nie tylko zdają sobie sprawę z swoich obowiązków w okresie wzmożonej walki o pokój i Plan 6-letni, lecz także dążą stale do udoskonalenia środków artystycznych wyrazu. Natomiast Zjazd Młodych Pisarzy w Nieborowie (28. III. — 1. IV. 1951) uwidocznił istnienie obiecującego narybku w dziedzinie prozy beletrystycznej, poezji i krytyki literackiej.

JAN PIECHOCKI

TEATR

„Pomyślny stan każdej sceny zawisł od 3 głównych czynników: od dobrego repertuaru, od dobrych aktorów, którzyby grali ten repertuar, i od publiczności".

O słuszności uwag Władysława Bogusławskiego, jednego z największych w naszej przeszłości krytyków teatralnych, mogliśmy niejednokrotnie przekonać się również i w minionym roku. Potwierdziła się bowiem raz jeszcze stara prawda, iż funkcję społeczną teatru wyznacza całkowicie twórczość dramatyczna. A więc — przede wszystkim repertuar!

Trzeba przyznać, iż na tym odcinku dokonał się wielki przełom. Trudno nam bowiem inaczej określić Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych, dominujący w tym okresie w naszym życiu teatralnym. Zresztą postulat aktywnego współuczestnictwa teatru w tworzeniu nowej rzeczywistości mógł być spełniony dopiero wówczas, jeżeli i teatr, i dramaturgia, skoncentrują swoją uwagę na zasadniczych problemach budownictwa socjalistycznego. Z tego punktu widzenia oceniając Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych łatwo ustalimy jego rolę i rangę.

Abstrahując od rezultatów cyfrowych (z 57 sztuk zakwalifikowano do wystawienia 24) za najpoważniejsze jego osiągnięcie musimy uznać przełamanie kryzysu naszej twórczości dramaturgicznej, w jakim znalazła się w dobie powojennej. Torując drogę nowej problematyce, czyniąc z teatru trybunę walki o pokój i sprawiedliwość społeczną, festiwal wskazał równocześnie drogę i perspektywy, jakie stoją przed teatrem w Polsce Ludowej.

Z tych względów byłoby poważną pomyłką traktować Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych jako jednorazowy okolicznościowy zryw artystyczny. Festiwal był zaledwie startem do wielkiego narodowego teatru Polski Socjalistycznej. Toteż sukcesy takich sztuk, jak „Zwykła sprawa" Adama Tarna, „Zwycięstwo" Janusza Warmińskiego, „Wczoraj i przedwczoraj" Aleksandra Maliszewskiego, że wymienimy tylko najważniejsze, są świadectwem, iż autorzy, współpracując coraz ściślej z teatrem, zerwali z tradycjami mieszczańskiego dramatu.

Odzwierciedlając drogi naszego społeczeństwa zmierzającego ku socjalizmowi, akcentując szczególnie jego walkę o pokój i Plan 6-letni, w sumie twórczość naszych dramatopisarzy była dalszym etapem walki o realizm socjalistyczny w sztuce.

Te niewątpliwie wielkie zdobycze teatru byłyby nie do pomyślenia bez ścisłego kontaktu i czerpania nauk z wielkich doświadczeń i osiągnięć artystycznych Związku Radzieckiego. Nic dziwnego więc, iż sztuki radzieckie pojawiały się obok utworów rodzimej twórczości najczęściej na scenach polskich. Występy radzieckich zespołów dramatycznych w Polsce były jedną wielką lekcją. I dla autorów, i reżyserów, a przede wszystkim aktorów, pozwalając im zgłębić tajniki realistycznego warsztatu pracy artystycznej. Wyjazdy grupy reżyserów (Korzeniewski, Babel), autorów i aktorów do ZSRR, niewątpliwie lekcję tę zdołały pogłębić.

W tym pobieżnym, wskutek tego niedoskonałym, bilansie życia teatralnego w roku, który pozostawiliśmy poza sobą, nie możemy pominąć dwóch wydarzeń: prapremiery „Grzechu" Stefana Żeromskiego i 75-lecia pracy scenicznej jednego z największych aktorów polskich — Ludwika Solskiego.

MAREK KIEROŃSKI



Andrzej Jurkiewicz — „KOBIETY UCZĄ SIĘ BUDOWAĆ"

PLASTYKA

Odpowiedzią na pytanie: jak sprawiła się plastyka polska w roku minionym? — jest Wystawa Ogólnopolska w salach Zachęty. Choć odpowiedź ta nie jest ani wyczerpująca ani pełna, to przecież pozwala na pewne zorientowanie się w plonie całorocznej pracy naszych artystów. Jak wynika z przeglądu prac — najpoważniejsze wyniki osiągnęli rzeźbiarze. Do dojrzałych rezultatów dopracowała się również grafika. Zdecydowanie słabiej prezentuje się malarstwo. Komisja Nagród nie przyznała malarzom ani jednej z pierwszych nagród. Wśród niemal 350 płócien nadesłanych przez 260 autorów nie znaleziono ani jednego obrazu, który by w sposób bezsporny przekonywał o swej wartości. „Bez wątpienia wystawa jest dużym krokiem naprzód w rozwoju naszej sztuki... — stwierdza Juliusz Krajewski. — „Poszerzył się znacznie krąg zainteresowań artystów... Ciąży jednak jeszcze w wielkiej mierze nad wystawą, szczególnie w dziedzinie tematyki współczesnej, pewna schematyzacja człowieka, zubożenie duchowej treści, duchowego piękna ludzkiej postaci. Przezwyciężenie tego schematyzmu będzie jeszcze przedmiotem długiej walki wewnętrznej samych artystów, walki toczonej o pełniejsze, prawdziwsze, serdeczniejsze przedstawianie współczesnego człowieka".[1]

Trudno nie zgodzić się z tą opinią, nawet w obliczu wysiłków czołowych przedstawicieli palety. Któż np. odmówi wielkiego talentu Zbigniewowi Pronaszce — a przecież jego „Mickiewicz" nie przekona chyba nikogo. Nie przekona również nikogo „Kopernik" Juliusza Studnickiego. A już „Chopin" Krystyny Łada jest chyba nieporozumieniem, zresztą nie jedynym na wystawie. Ratują sytuację m. in. takie płótna, jak np. Eugeniusza Eibischa „Łagowskie dziewczęta", jak Janiny Kraupe „Oczekiwanie macierzyństwa", jak Zofii Lipińskiej „Portret Róży Luksemburg", jak Wojciecha Fangora „Matka Koreanka"...

O ileż bardziej bezpośrednio i sugestywnie wypowiedzieli się rzeźbiarze. „Młody góral" — Stanisława Horno - Popławskiego, „Aleksander Gierymski" — Alfonsa Karnego a zwłaszcza „Lenin" Mariana Wnuka i „Jaracz" Jacka Pugeta — to dzieła o wartości trwałej. Kształtem prostym, trafnym i oszczędnym komunikują one głęboką treść utworu bez reszty i z niezwykłą wymową. Szczególnie godną podziwu jest sugestywność dzieła Wnuka. W obliczu tematu tak niezwykle często wyrażanego w plastyce — ileż na artystę czyhało tu gotowych wizji i schematów. Podobnie ani cienia banału nie ma w portrecie Jaracza. Jaka szkoda, że brak miejsca nie pozwala tu na szersze nieco wyrażenie podziwu pod adresem młodej rzeźby polskiej. Miniony rok był dla niej prawdziwie — rokiem urodzaju.

O urodzajnym roku mówić można również przeglądając dorobek naszej



Jacek Puget „STEFAN JARACZ"

czarno - białej sztuki. Już październikowa ogólnopolska Wystawa Książki i Ilustracji w Zachęcie — dała plon imponujący ilością, różnorodnością i walorem. Młoda i najmłodsza grafika polska nie tylko podtrzymuje dobre imię od dawna przez grafikę polską zdobyte — ale nadto poszerza znacznie krąg jej zarówno treściowych jak i warsztatowych zainteresowań.

Zagadnienie właściwego stosunku treści ideowej dzieła do spraw warsztatu twórczego to czynnik, który w dużym stopniu różni ostatnie osiągnięcia plastyki naszej z jej przeglądem poprzednim. Wybitnie zmniejszyła się liczba prac, które programom formalistycznym lat ubiegłych przeciwstawiały albo płytką deklaratywność w traktowaniu tematu i kompozycji, albo manowce naturalizmu.

Jeśli coraz rzadsze bywają już przejawy ahumanistycznych nawyków formalistycznych — to jeszcze wciąż na drodze do nowych wartości plastycznych staje wygodna chęć wtłaczania nowych treści w gotowe lecz przebrzmiałe już formy.

Trudno by forma przebrzmiała a więc i martwa oddziaływać mogła sugestywnie na widza. Podobnie jak wrogiem sugestywności dzieła będzie przekreślanie przez autora jego indywidualności twórczej jak i rezygnacja z własnych pozytywnych doświadczeń artystycznych.

Na niewiele się zda największa nawet komunikatywność utworu, jeśli dzieło pozbawione będzie głębokich walorów twórczych, siły oddziaływania, wpływu na organizowanie wyobraźni społecznej. Bowiem, jak słusznie przypomina w słowie wstępnym do katalogu II Wystawy Ogólnopolskiej Lucjan Motyka: „Społeczna rola sztuki moż być wypełniona tylko przez twórczość stojącą na najwyższym poziomie artystycznym".

Na szlaku do tak pojmowanej twórczości artystycznej był miniony rok plastyki polskiej, mimo pewnych niedociągnięć i zahamowań, poważnym krokiem naprzód.

MARIAN TURWID

[1] Wstęp do katalogu II Ogólnopolskiej Wystawy Plastyki.

MUZYKA

Wydarzeniem kulturalnym, które nadało ogólny ton życiu muzycznemu całej Polski w ubiegłym roku — był bezsprzecznie Festiwal Muzyki Polskiej. Choć dzielił się on na ściśle czasowo określone trzy etapy, z których pierwszy rozpoczął się 13 kwietnia, ostatni zaś zakończono w połowie grudnia, przygotowania do nich i wykonania poszczególnych koncertów rozciągnęły się na cały rok 1951, czyniąc z niego prawdziwy rok muzyki polskiej.

Zgodnie ze swymi założeniami, Festiwal przebiegał dwoma równolegle biegnącymi nurtami: *przypominaniem* tego co w muzyce polskiej stworzono i co z biegiem czasu zostało prawie zupełnie zapomniane, i — *zapoznawaniem* słuchacza z nowymi utworami dążących do realizmu socjalistycznego współczesnych kompozytorów. Toteż koncerty festiwalowe zdumiewały słuchaczy nieprzeczuwanym wprost bogactwem i różnorodnością polskich utworów muzycznych. Każda filharmonia polska za punkt honoru uważała sobie „odkrycie" nieznanego utworu kompozytora polskiego. I rzeczywiście przypomniano ich sporo. Począwszy od „zabytków" z XV i XVI w., przedstawionych przez słynny chłopięcy i męski chór Państw. Filharmonii Poznańskiej, poprzez dzieła kompozytorów, których nazwiska brzmią obco nawet dla stałych bywalców koncertowych — i kompozycje zapomniane lub uważane za zaginione znanych powszechnie autorów, poprzez dzieła oryginalne i opracowane lub zgoła zrekonstruowane przez muzyków współczesnych — aż do najświeższych dzieł najmłodszych kompozytorów polskich. Czas okaże ile z tych „odkurzonych" lub nowo przedstawionych utworów pozostanie na stałe w repertuarze muzyki polskiej, niewątpliwie jednak programy jej ulegną znacznemu rozszerzeniu. Uzyskaliśmy przecież nową operę: „Bunt żaków" Szeligowskiego, do której libretto napisał znany pisarz Roman Brandstaetter, zyskaliśmy „Symfonię Pokoju" Panufnika, kantatę „Prorok" Woytowicza (do tekstu Puszkina w tłumaczeniu J. Tuwima), utwory Bacewiczówny, Krenza, Bairda, Lutosławskiego (Tryptyk śląski)... to są niewątpliwe osiągnięcia.

Nie zyskaliśmy natomiast prawdziwej dobrej, prostej, porywającej, radosnej pieśni masowej, choć przedstawiono nam ich oszałamiająco wielką ilość... A to wielka szkoda.

Jedną z najbardziej zdumiewających cech zeszłorocznego Festiwalu był jego zasięg. I to nie tylko zasięg terenowy, choć trudno wprost znaleźć miasteczko, czy nawet wieś, gdzie nie rozbrzmiewałaby w tym roku szczęśliwym muzyka polska — bądź w wykonaniu gościnnie przybyłych ekip artystycznych, bądź przedstawiona przez miejscowe zespoły amatorskie. Uderzająco wysoka była przede wszystkim ilość zespołów, które zgłosiły swój udział w Festiwalu; zespołów tych było — rzecz prawie nie do wiary — przeszło pięć tysięcy! Przy czym amatorskie wykonania często wykazywały poziom nieoczekiwanie wysoki. I to nie tylko zespoły świetlicowe większych miast, gdzie łatwiej o współpracę i pomoc ze strony fachowych muzyków, ale właśnie ludowe zespoły pieśni i tańca, które przy całkowitym zachowaniu autentyzmu umiały dać widowisko wysoce artystyczne i doskonale skomponowane.

Przeminął „Festiwal muzyki polskiej". Był tak piękny, że życzyć sobie należy, by wracał. Wracał jak najczęściej.

ZOFIA NOWICKA

Pierwsza w Polsce kobieta - kominiarz

mówi o swej pracy

Szczecin, w styczniu.

Spotkałem ją na ulicy. Ściśle — na Al. Wojska Polskiego. Nie wiedziałem, że nazywa się Leokadia Jarosławska. Widziałem tylko, że sprężystym krokiem podąża w jakimś tam kierunku. Z drabiną na ramieniu i kulą na plecach. „Coś ciągnęło" ją na dach.

Nie omyliłem się. Zaczepiwszy ją (z zachowaniem wszelkich form, nakazywanych przez demokratyczny savoir-vivre), przedstawiwszy się i wyjawiwszy cel zaczepki (po raz pierwszy w życiu — przysięgam — choć sporo lat dźwigam na swych barkach) — omówiłem z nią spotkanie. W jej warsztacie zawodowym. Za pół godziny. Teraz bowiem Leokadia Jarosławska śpieszy na dach. Musi sprawdzić jakiś tam komin.

Leokadia Jarosławska jest pierwszym kominiarzem-kobietą w Polsce. Urodziła się we wsi Mierzwiączka w powiecie garwolińskim, w województwie warszawskim. Jest niewysoką, ale silnie zbudowaną dziewczyną. Na dziewczęcej jej twarzy kwitnie uśmiech, uśmiech kobiety zadowolonej z życia i zawodu.

Nie jest „usmarowana" sadzą, choć sadza jest nieodłącznym towarzyszem jej pracy. A zresztą... jeżeli nawet... Ponad czerń sadzy silniejsza jest biel cery „Lodzi-kominiarki", jak powszechnie nazywają w Szczecinie pierwszą w Polsce kominiarkę. Lodzia bowiem jest przystojną kobietą. Ale nie to jest istotne. Lodzia jest przede wszystkim dzielną kobietą. Zresztą oddajemy głos jej samej:

— Chciałam zostać lotnikiem. Niestety sprzeciwił się wyborowi zawodu lotniczego mój ojciec. Jestem dobrą córką, wobec czego decyzję ojca przyjęłam, chociaż bez zadowolenia. Postanowiłam zostać kominiarzem. Dlaczegożby bowiem kobieta nie miała zostać kominiarzem? Piękne rzemiosło! Ojciec wyśmiewał mój wybór. W życiu jeszcze nie widział kobiety-kominiarza. Miał rację. Ja także nie widziałam kobiety-kominiarza. „Ty chyba będziesz pierwszą" — mówił.

— I zostałam pierwszą w Polsce kobietą-kominiarzem. Naukę zawodu rozpoczęłam dnia 20 kwietnia 1951 roku w Szczecinie. W Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy Kominiarzy. Normalny czas nauki w naszym zawodzie trwa 3 lata. Dla mnie, jako pierwszej w Polsce (Lodzia rumieni się) kobiety, zdecydowanej na uprawianie rzemiosła kominiarskiego, skrócono czas nauki. Już w marcu chcę zdawać egzamin czeladniczy. Wiem, że egzamin będzie surowy, ale przygotowuję się do niego sumiennie. Moi nauczyciele (znów na policzkach Lodzi wykwita rumieniec) mówią, że do tego „niebezpiecznego" zawodu mam zdolności.



Wierzymy, że „Lodzia-kominiarz" zda egzamin na celująco!

— Co skłoniło panią do wyboru tego, bądź co bądź „niekobiecego" zawodu.

— Tęsknota za wysokością. Jeżeli nie mogłam zostać lotnikiem — będę kominiarzem. Ale lotniczką i tak zostanę. Będę lotniczką-amatorką. Rzemieślnik może dziś osiągać i te wysokie nieuchwytne, chmurne, progi.

— Czy była pani już kiedykolwiek w kominie fabrycznym?

— Oczywiście. Nie raz i nie dwa. Przygotowując się do egzaminu czeladniczego, trzeba znać zawód. I trzeba poznać wszystkie trudności zawodu. Byłam już w wielu kominach fabrycznych. Trzeba wiedzieć panu i wszystkim, że kominy fabryczne czyści się od środka. Wchodzi się do ich szczytu... środkiem. Po „ankrach" (teoretycy rzemieślniczy, poloniści — błagam Was o polski słownik techniki rzemieślniczej!). Często jest tego kilkadziesiąt metrów. Czasem wypełnia się swój zawód... boso. Mianowicie wtedy, gdy dach jest stromy.

Naszą wizytę u „Lodzi kominiarza" kończymy życzeniem, by chlubnie prezentowała swą płeć w zawodzie kominiarskim.

Murski.

NIEDZIELA SPORTOWA

BOKS

CWKS II — CWKS I w Bydgoszczy
Włókniarz — Stal w Łodzi
Kolejarz — Gwardia we Wrocławiu

LIGA KOSZYKOWA

AZS Warszawa — Gwardia Kraków
Kolejarz Poznań — Kolejarz Ostrów
Ogniwo Kraków — Spójnia Łódź
Spójnia Gdańsk — Stal Poznań
CWKS Warszawa — Włókniarz Łódź

ZAPASY

Wrocław — Kraków we Wrocławiu
Katowice — Łódź w Janowie
Warszawa — Poznań w Żyrardowie

Współpraca robotników

z młodzieżą szkół artystycznych

Stale zacieśnia się współpraca między zakładami produkcyjnymi okręgu przemysłowego a śląskimi szkołami artystycznymi.

M. in. cenne osiągnięcia dała współpraca robotników Fabryki Porcelany w Bogucicach z młodzieżą Liceum Technik Plastycznych w Katowicach. Załoga fabryki otoczyła troskliwą opieką uczniów tej szkoły, przekazując jej sprzęty takie jak szafy, stoły, ławki itp. Robotnicy wyposażyli całkowicie stołówkę uczniowską, a dla pracowni szkolnej wykonali pomoce naukowe. Inżynierowie fabryki wraz z robotnikami i młodzieżą przeprowadzili kapitalne remonty dwóch tokarni dla wydziału metaloplastyki Liceum Technik Plastycznych.

Wielu przodowników i przodownic pracy oraz racjonalizatorów produkcji Fabryki Porcelany z Bogucic wygłosiło w liceum specjalne pogadanki, zapoznając słuchaczy z techniką pracy i produkcją naczyń artystycznych w Fabryce Porcelany.

Uczniowie rozwinęli współpracę z robotnikami na polu kulturalno-oświatowym. Wspólnie utworzono zespół artystyczny, który wyjeżdża w każdą niedzielę z bogatym programem rozrywkowym do Śląskich spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów. W pracowniach Liceum Technik Plastycznych wykonane zostały dla fabryki w Bogucicach piękne upominki: popiersie W. Lenina, J. Stalina i naturalnej wielkości rzeźba Feliksa Dzierżyńskiego.

Uczniowie Liceum Technik Plastycznych z Katowic wezwali wszystkie śląskie szkoły artystyczne do współzawodnictwa na odcinku współpracy z robotnikami zakładów produkcyjnych.

Odpowiedzi PRAWNIKA

(o) Stały Czytelnik, oMgilno. Właściciel domu zobowiązany jest okazać lokatorowi oryginalne rachunki i klucz rozdziału świadczeń na lokatorów. Jeżeli nie chce tego czynić, należy zwrócić się do Wydziału Gospodarki Mieszkaniowej i Komunalnej z wnioskiem o zastosowanie przymusu w stosunku do właściciela przez nałożenie na niego odpowiedniej grzywny. (64)

(o) J. S. Kurzętnik. Wierzytelności do Skarbu Państwa podlegają przeliczeniu w stosunku 100 zł. w starym pieniądzu równe 1 zł. w nowym pieniądzu. (3)

Sport

Nowe obiekty sportowe w ZSRR

Rok 1951 był w Związku Radzieckim rokiem silnej rozbudowy obiektów sportowych. W roku tym oddane zostały do użytku nowoczesne stadiony w Kiszyniowie, Baku, Mińsku oraz w pozostałych stolicach republik. Wspaniały pałac sportowy powstał w Moskwie. Posiada on nowoczesne sale zapaśnicze, bokserskie oraz betonowy tor kolarski.

Nowe obiekty sportowe powstały również w kołchozach. W jednym tylko okręgu ukraińskim kołchoźnicy otrzymali 1800 boisk piłkarskich, 1000 sal gimnastycznych i 100 basenów pływackich.

Obecnie w ZSRR istnieją tysiące nowoczesnych stadionów sportowych a między nimi największy w Europie stalingradzki, którego trybuny mieszczą 100.000 widzów.

RADIO

Poniedziałek, 7 stycznia

5.55 Służba Polsce — pieśń W. Lutosławskiego. 6.50 Melodie operetkowe. 7.55 Wiadomości poranne. 12.15 Piosenki w wyk. chóru Czejanda. 13.30 Muzyka dla wszystkich. 14.30 Gorące dni — opowieść E. Niziurskiego. 14.50 Pieśni polskie. 15.30 Gawęda dla dzieci. 16.00 Wszechnica Radiowa. 17.00 Wiadomości popoł. 17.35 Koncert chóru i orkiestry PR w Krakowie. 18.20 Silniki samochodowe — pogadanka. 18.30 Wszechnica Radiowa. 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 Koncert orkiestry Rozgł. Wrocławskiej. 20.58 Stan pogody. 21.00 Dziennik wieczorny. 21.30 Rosyjska muzyka operowa. 22.46 Muzyka kameralna i pieśni P. Czajkowskiego.

Wtorek, 8 stycznia 1952 r.

5.55 Zbudujemy nową Polskę — pieśń H. Swolkienia. 6.50 Muzyka polska. 12.45 Na swojską nutę. 13.30 Audycja szkolna dla kl. I i II. 13.55 Audycja szkolna dla kl. III. 14.15 Muzyka dla wszystkich. 16.00 Wszechnica Radiowa. 17.00 Wiadomości popoł. 17.45 Radiowy poradnik językowy. 18.00 Muzyka ludowa. 18.30 Wszech. Rad. 19.05 Grieg — I suita z muzyki do dramatu Ibsena „Peer Gynt". 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 Koncert symfoniczny. 21.00 Dziennik wiecz. 21.30 Krakowski chór. 22.[illegible] Orkiestra taneczna PR [illegible] dyr. J. Cajmera. 23.[illegible] Koncert kameralny.

Citroen nr A23422

(24



Dzień ten spędzili rozmaicie: Furdyga odwiedził kolegę, zamieszkałego w Gdańsku, Barbara miała pracę w stoczni, ciotka Maria zabrała zaś Cynamonka na spacer. Kiedy wracali z portu — zaczynało się już zmierzchać. Ciotka stanęła koło niewielkiego sklepu.

— Słuchaj kochanie — powiedziała — masz tu pieniądze i kup pół kilograma tych wędzonych rybek. To chyba certa. Bardzo apetycznie wygląda i przyda się na kolację. Ja pobiegnę do domu, bo pewnie panna Barbara już czeka!

Oddaliła się szybko.

Sklep był nieduży, trochę brudnawy. Pachniało w nim jabłkami i wędzoną rybą. Za kontuarem stała tęga kobieta o rumianej twarzy i z wielkimi kolczykami w uszach.

— Co dla kawalera? — spytała.

— Poproszę pół kilo wędzonej certy!

— To nie certa, kawalerze, tylko makrela! Ale świeżutka! Dać?

— Nie wiedząc co odpowiedzieć — potakująco skinął głową. Chyba ciotka nie będzie miała pretensji o to, że zamiast certy kupił makrelę...

Tłuste, ozdobione dwoma pierścionkami palce sklepikarki chwyciły dwie smakowicie pachnące ryby, rzuciły je na wagę i zręcznie zawinęły w arkusz szeleszczącego papieru...

(cdn)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ W BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami). Tel. 24-29. Prenumerata pocztowa 3,60 zł, przez roznosiciela 3,90 zł miesięcznie. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

PRENUMERATĘ POD OPASKĄ WPŁACAĆ NA KONTO PKO nr VI-1861. PRENUMERATĘ ZLECONĄ PRZYJMUJĄ DO 15 KAŻDEGO MIESIĄCA WSZYSTKIE URZĘDY I AGENCJE POCZTOWE ORAZ LISTONOSZE. REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY — WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „PRASA DEMOKRATYCZNA — NOWA EPOKA", WARSZAWA, ŚNIADECKICH 16 ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY, UL. CZERWONEJ ARMII 20, TEL. 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA drobne po 1,50 zł za słowo Minimalna opłata za 10 słów. Maksymalna ilość 30 słów Ogłoszenia milimetr.: w tekście 10,80 zł, za tekstem 4,50 zł, nekrologi 3,— zł, za 1 mm. Ogłoszenia w specjalnej rubryce 30,— zł za 1 wiersz 2-łamowy (za tekstem) W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy. — Konto PKO „IKP" nr VI-140.

Czcionki i tłok Drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka", Warszawa, Śniadeckich 16, Oddział w Bydgoszczy, Czerwonej Armii 18, tel. 18-99, 33-41 i 33-42. E-III-12001

STYCZEŃ **6** NIEDZIELA

DZIŚ *Trzech Króli*

JUTRO: *Lucjana*

WAŻNIEJSZE TELEFONY: Straż Pożarna 44-44. Pogotowie PCK 1000. Taksówki 3655 i 3962. Informacja PKP 1187. Zegarynka 06. Informacja pocztowa 02 i 03. Zamiejscowe 00. Komenda MO 2516 IKP 33-41, 33-42, 19-07.

To i owo z Bydgoszczy

Pisanki ś ienne



Na niektórych budynkach w Bydgoszczy widzimy kredą lub węglem, czasem nawet zwyczajną cegłą, wyrysowane rozmaite gryzmoły. Owe esy floresy jak również najbardziej bezsensowne napisy są improwizowane przeważnie przez nieznanych młodocianych szkodników.

Stare przysłowie mówi: „kto maluje drzwi i ściany ten jest osioł zawołany". Sądzimy, że nie każdy młodzieniec chce sobie zyskać renomę tego kłapoucha. Skończmy więc z rysowaniem po ścianach. (t).

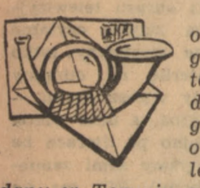
Łap taksówkę!



Zdobyć taksówkę to nielada sztuka, gdyż na postoju czeka już gromadka ludzi. A każdy z nich się łudzi, że zdoła dobiec do taksówki zanim wyprzedzi go sąsiad. Jednym słowem w Bydgoszczy jest wielka bieda z taksówkami.

Za mało taksówek czy za dużo pasażerów — oto pytanie. Na obydwa dać można odpowiedź twierdzącą. Na dotychczasową liczbę pasażerów zbyt mało jest taksówek. Tak więc nasza miejska lokomocja również na odcinku taksówkowym pozostawia wiele do życzenia. (ju-k).

Krewny żółwia



Dnia ubiegłego ob. S. dostał telegram o śmierci teścia. „Przyjeżdżaj — stop — pogrzeb jutro — stop o godz. 12.00". Telegram został nadany w Toruniu o godz. 19, zaś ob. S. otrzymał go o... godz. 11 dnia następnego. Nie mógł więc oddać ostatniej przysługi zmarłemu teściowi.

Sądzimy, że w ciągu 16 godzin można otrzymać nie tylko telegram, lecz nawet normalny list. Ten telegram przypomina pewne bardzo powolne stworzenie, które powszechnie jest znane z powolności. Życzymy poczcie, ażeby nigdy nie powtórzyły się podobne opóźnienia. (zp).

Historia komunikacji na 300 kaflach!

Nowoczesne biura
uzyska po przebudowie bydgoski „Orbis"

(t). Nie wszyscy bydgoszczanie wiedzą, że przez biuro „Orbisu" przewija się każdego dnia ponad tysiąc osób. Około pierwszego i piętnastego, zwłaszcza w miesiącach wzmożonego ruchu wczasowiczów, liczba ta jeszcze wzrasta.

Nic więc dziwnego, że lokal przy narożniku Al. 1 Maja i Pomorskiej był zbyt szczupły, aby spełniać należycie swoje zadanie. Obecnie trwa jego przebudowa i dostosowywanie do potrzeb biura podróży. Za dwa tygodnie odremontowany i powiększony zostanie oddany do użytku i „Orbis" powróci z chwilowego „wygnania" na swe dawne miejsce.

Fasada znajdująca się przed gmachem, zostanie usunięta. Do pierwszej sali prowadzić będą podwójne drzwi wahadłowe. Vis-a-vis samego wejścia na ścianie znajdować się będzie plastyczna mapa Polski z zaznaczeniem linii kolejowych, ośrodków przemysłowych i zdrojowisk.

Efektowne oświetlenie mapy rurami fluoryzującymi stanowić będzie interesującą dekorację wnętrza. W sali tej znajdować się będzie także specjalna kasa biletów sypialnych, lotniczych i ośrodków wypoczynkowych.

W oknach następnej sali umieszcza się artystyczne płaskorzeźby. Zostały one wykonane w gipsie przez artystę-plastyka Makowskiego. Wewnątrz sali znajdować się będą trzy kasy biletowe oraz informacja.

Fascynującą dekorację stanowić będzie 300-kaflowy piec, któremu „w udziale" przypadnie nie tylko ogrzewanie dwóch pokoi ale także przedstawienie historii komunikacji.

Rola Stanisławskiego w teatrze

Na ten frapujący temat wygłosi prelekcję człowiek, który w czasie swej długoletniej praktyki w teatrze, pogłębionej kilkuletnim pobytem w Związku Radzieckim, a mianowicie kierownik artystyczny Teatru Ziemi Pomorskiej Jerzy Walden. Odczyt, organizowany staraniem Zarządu Okręgowego TPPR odbędzie się w poniedziałek, 7 bm. o godz. 19 w siedzibie okręgu przy Al. 1 Maja 46.

NOWA wypożyczalnia sprzętów domowych powstaje w Bydgoszczy

Związek Branżowy Spółdzielni Pracy Usługowych w Bydgoszczy organizuje w najbliższym czasie nową spółdzielnię usługową — wypożyczalnię sprzętu gospodarstwa domowego.

Celem wypożyczalni będzie zracjonalizowanie pracy w gospodarstwie domowym przez wypożyczanie do domów sprzętów gospodarstwa domowego w odpowiednio zestawionych kompletach.

KOMUNIKATY

ZS GWARDIA. We wtorek, 8 bm. o godz. 18 odbędzie się w świetlicy klubowej zebranie sekcji piłki nożnej związane z wyjazdem na obóz do Jeleniej Góry.

T. W. P. organizuje w dniu 8 bm. godz. 18 w Pom. Domu Sztuki odczyt na temat „Nauki września". Odczyt wygłosi wiceprzewodniczący WRN ob. Antoni Jakubowicz. Po odczycie film dźwiękowy.

Uczymy się muzyki

300 UCZNIÓW
kształci Spółdzielnia Pracy Muzyków Pedagogów

(Bis). W roku ub. powstała w Bydgoszczy nowa placówka spółdzielcza pod nazwą: Spółdzielnia Pracy Muzyków Pedagogów, mieszcząca się przy ul. Długiej 62.

Dotychczas Bydgoszcz posiada tylko jedną uczelnię muzyczną — Państwową Średnią i Niższą Szkołę Muzyczną, która kształci uczniów, jedynie w kierunku zawodowym. Toteż wielu chętnych, którzy chcieli by uczyć się muzyki stawało przed problemem, gdzie się uczyć. Zagadnienie to rozwiązała właśnie Spółdz. Pracy Muzyków Pedagogów, która już w chwili obecnej zrzesza 22 profesorów i prywatnych nauczycieli muzyki.

W chwili obecnej na lekcje, które odbywają się indywidualnie w ciągu całego dnia, uczęszcza ponad 300 uczni. Lekcje uczniowie odbywają w mieszkaniach prywatnych, u poszczególnych pedagogów, w godzinach ustalonych w porozumieniu z pedagogiem. Zapisywać się na naukę można w każdym czasie mimo, że rok szkolny trwa zasadniczo od 1 września do 31 sierpnia. Po ukończeniu każdego roku uczeń otrzymuje — tak jak w każdej szkole — dyplom.

Spółdzielnia już uruchomiła następujące klasy: śpiewu solowego, fortepianu, skrzypiec, akordeonu, gitary, mandoliny itp. instrumentów szarpanych i dętych, również i rytmo-plastykę dla dzieci od 4 lat i dla dorosłych. Poza tym wykładane są przedmioty teortyczne — kształcenie słuchu, rytmika, nauka o muzyce i słuchanie muzyki.

Z życia Obrońców Pokoju

Dnia 7 bm. o godz. 18 w sali MRN odbędzie się posiedzenie Prezydium Obwodowego i Rejonowych Komitetów Obrońców Pokoju nr I.

W tym samym dniu o godz. 18 w szkole przy ul. Nowogrodzkiej 3 odbędzie się zebranie informacyjne wszystkich Przewodniczących i Sekretarzy Bloków obejmujących ulice: Chełmińska od 1—24, Pl. Chełmiński od 3—9, Czarna Droga 4, 8, 7—45, Grunwaldzka 59, 83, i 58—78.

Dnia 8 bm. o godz. 17,30 w szkole przy ul. Nakielskiej 11 odbędzie się posiedzenie Prezydium Obwodowego KOP Nr IV.

Dnia 10 bm. o godz. 17,30 w świetlicy przy ul. Miedza 4 odbędzie się posiedzenie Obwodowego Prezydium i Rejonowych Komitetów Obrońców Pokoju Nr IV.

Dnia 12 bm. o godz. 18 w sali MRN odbędzie się posiedzenie Prezydium Obwodowego i Rejonowych KOP Nr III.

Czytelnicy mają głos

O PROMIE pod Fordonem

Przewóz przez Wisłę pod Fordonem odbywa się promem, który podlega Żegludze Śródlądowej w Bydgoszczy. Nie chodzi mi o sam przewóz, lecz o lewy brzeg, którego wjazd jest bardzo stromy a w czasie deszczu bardzo śliski. Warto by zainteresowano się ciężkim losem koni wciągających pełno naładowane wozy. Łamie się biczyska na grzbietach tych biednych zwierząt i sypie się siarczyste przekleństwa.

W ubiegłym roku byłem świadkiem stoczenia się samochodu ciężarowego do Wisły a w tych dniach omal to samo zdarzyło się bibliobusowi „Domu Książki" w Bydgoszczy.

Kto odpowiada za stracony czas oraz niezabezpieczony brzeg? Wydział Dróg Wodnych powinien koniecznie zabezpieczyć wjazd na lewy brzeg w tym czasie, kiedy prom nie kursuje. (J. P.).

Niemcewicz w Bydgoszczy



Po przymusowej przerwie, spowodowanej nagłą chorobą wykonawcy roli Szarmantckiego — Leona Niemczyka, wraca dziś na scenę bydgoską Teatrów Ziemi Pomorskiej komedia Juliana Ursyn - Niemcewicza „Powrót posła". Reżyserem, autorem inscenizacji i układu tekstu jest znany dramaturg Adam Grzymała - Siedlecki.

Rysunek przedstawia czołową parę wykonawców „Powrotu posła", a mianowicie Starościnę — Marię Szczęsną oraz Starostę — Mieczysława Wielicza.

Rewia bokserów
Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego w Bydgoszczy

Zapowiedź dzisiejszego pojedynku dwóch najsilniejszych zespołów pięściarskich w Polsce o tytuł mistrza I ligi zrzeszeniowej wywołała w stolicy Pomorza duże zainteresowanie. Nic dziwnego, gdyż w obu zespołach walczyć będzie elita bokserów polskich. Dlatego też dzisiejszy mecz CWKS II Lublin z CWKS I Warszawa skupia uwagę sportowców całego kraju. Będzie on jednocześnie sprawdzianem aktualnej formy kandydatów do obozu przedolimpijskiego. Stawka, jak widzimy jest więc bardzo wysoka.



Kruża

Dla mieszkańców stolicy Pomorza dzisiejsze spotkanie posiada specyficzny charakter. W obu drużynach ujrzymy bowiem kilku zawodników, którzy swe pierwsze laury zdobywali właśnie na naszym terenie. Nazwiska Kruży, Nitzlera, czy też Palińskiego są wszystkim dostatecznie dobrze znane. Oprócz nich przez ring bydgoski przewinie się czołówka pięściarzy polskich, którzy walczyć będą w kolejności wag od muszej do ciężkiej w następującym zestawieniu: (na pierwszym miejscu zawodnicy CWKS II):

Kukier — Justka, Manelski — Woźniak, Matloch — Kruża, Zachara — Panke, Guzy — Sobko, Nitzler — Debisz, Paliński — Musiał, Czapliński — Piórkowski, Franek — Grzelak i wreszcie w wadze ciężkiej Stec — Gościański.

Mecz rozpocznie się punktualnie o godzinie 18 w hali przy ulicy Dwernickiego, jednakowoż z uwagi na konieczność właściwego rozmieszczenia publiczności i uniknięcia natłoku wszystkie wejścia zostaną zamknięte już o godz. 17.45. Radzimy więc we własnym interesie nie spóźniać się i zajmować ściśle wyznaczone miejsca. Poza tym mamy nadzieję, iż publiczność bydgoska zda egzamin ze swego wyrobienia sportowego, dopingując obiektywnie zawodników obu drużyn.

NIEDZIELA SPORTOWA

Godz. 9: Turniej siatkówki męskiej o mistrzostwo okręgu z udziałem Kolejarza Chojnice, Unii Żnin, LZS Bytkowice, SKS Tuchola, SKS Szubin, Ogniwo Sępólno, oraz Kolejarza Bydgoszcz. (Sala ul. Konarskiego).

Godz. 9: Turniej siatkówki męskiej najlepszych drużyn szkolnych m. Bydgoszczy (sala Handlowca ul. Kopernika).

Godz. 10: Spotkanie tenisa stołowego o mistrzostwo klasy wojewódzkiej między lokalnymi drużynami Budowlanych i Gwardii (Stadion zimowy Gwardii ul. Zamojskiego 16).

Godz. 15: Masowy błyskawiczny turniej szachowy (świetlica PSS Al. 1 Maja 9).

Godz. 18: Spotkanie bokserskie o mistrzostwo I ligi CWKS I — CWKS II (sala sportowa ul. Dwernickiego).

PTASIE SPRAWY
Nieco historii — Zajadł się na śmierć! — Kanarcze bastardy — O braku pokarmu — Jedziemy do Krakowa



W MAŁYCH klatkach siedzą skrzydlaci śpiewacy. Żółciutcy jak cytryna, zieloni, pomarańczowi. To piękna kolekcja kanarków, których wychowawcą jest bydgoszczanin p. Wojciech Witkowski, członek Towarzystwa „Canaria".

— Pierwsze dzikie kanarki — opowiada zamiłowany hodowca skrzydlatej czeredy — przywieziono do Europy w r. 1473 z Wysp Kanaryjskich. Hodowali je początkowo Hiszpanie a potem Włosi, Anglicy, Niemcy i Polacy. Dzikie kanarki są barwy zielonej natomiast nasze ptaki, których koncertów wysłuchujemy co dnia w domu, są potomkami dzikich kanarków i zatraciły pierwotne upierzenie.

POWSZECHNIE sądzi się, że wszystkie kanarki są żółte. Hodowcy znają jednak różne ich barwy. Bywają ptaki pomarańczowe, białe, koloru słomkowego i kawowego (izabelki) a nawet niebieskie.

Z sympatią przyglądamy się skrzydlatym wychowankom p. Witkowskiego który otrzymał za swą hodowlę tytuł mistrza Polski na r. 1951. Ptaki, których jest trzydzieści, śpiewają ptasią symfonię. Tworzą mały chór, którego treli słucha się z przyjemnością.

— Różne głosy mają kanarki — dowiadujemy się. — Są tu basy, tenory a nadto turkoty i dzwonki. Najładniej śpiewają młode kanarki.

ŻYJĄ one do 15 lat. Wymagają jednak dużej pielęgnacji. Zbyt niska lub zbyt wysoka temperatura hodowli, spowodować może chorobę kanarka. Ptak może łatwo... ochrypnąć. Także utrzymywanie czystości w klatkach jest bardzo ważnym czynnikiem hodowli.

— Najwięcej kłopotu jest z młodymi — mówi nasz gospodarz, — trzeba ich pilnować jak oka w głowie. W roku ub. pewien młodzik zajadł się na śmierć. Inny znów nie nauczył się jeść (bo i tego musi się młody kanarczyna uczyć!) i zmarł z głodu.

W naszym klimacie samiczki kanarków siedzą na jajeczkach, których znoszą przeciętnie 3—5, trzy razy do roku. Siedzą na jajeczkach przez 12 do 13 dni choć bywają wypadki, że trzeba czekać na wylęg do dni 17. Pisklęta są wielkości paznokcia u ręki i przez 21 dni musi je kanarcza mama karmić.

JEŚLI już wgłębiamy się we wszystkie kanarcze tajemnice, wiedzmy, że bywają także krzyżówki. Są to tzw. bastardy czyli mówiąc inaczej kanarki „nieprawego łoża". Dobre wyniki osiąga się przy krzyżówkach z czyżykiem, gilem lub makolągwą. Hodowcom udało się także spowinowacić kanarka ze słowikiem lecz śpiew tego bastarda nie jest tak cudny jak śpiew słowika na wolności.

W Bydgoszczy hodowcy zrzeszają się w Towarzystwie „Canaria", które liczy około 50 członków. Nikt nie prowadzi statystyki kanarczej, można jednak przypuszczać, iż w naszym grodzie nad Brdą w klatkach mieszka około 2000 kanarków, jeśli sami hodowcy posiadają ich półtora tysiąca.

HODOWCY bydgoscy mają swoje kłopoty. Napoważniejszym z nich jest brak pokarmu dla kanarków. Od paru tygodni nie można dostać rzepiku ani owsiku. Zw. Samopomocy Chłopskiej, który zajmuje się zaopatrywaniem hodowców w pokarm nie dostarcza go do sklepów z nasionami w Bydgoszczy. W imieniu skrzydlatej braci alarmujemy — SOS, ZSCh!

Niebawem odbędzie się ogólnopolska rewia kanarków. W dniach 11, 12 i 13 stycznia br. zbiorą się w Krakowie wszyscy hodowcy Tow. „Canaria" i urządzą pokaz swoich najpiękniejszych ptasich okazów. Bydgoskie kanarki, a mówiąc realniej bydgoscy hodowcy kanarków, wybierają się na ten doroczny zjazd i pokaz i miejmy nadzieję, że zajmą jedno z poczesniejszych miejsc w Polsce.

NIK.

KINA

Niedziela, 6. I.

Pomorzanin: Ostatni rejs (14, 16, 18 i 20).
Polonia: Wielka siła (15, 17 i 19).
Orzeł: Pieśń tajgi (15, 17 i 19).
Wolność: Wyspa bezimienna (14, 16, 18 i 20).
Gryf: Diabelska grań (15, 17 i 19).
Bałtyk: Krakatit (15, 17 i 19).
Mir: Czekaj na mnie (17 i 19).
Rozmaitości: Ceramika Iłżecka, Młodzi budują pokój. Wyspa Sandomierska (co godz. od 16—24).
Fotoplastikon: „Miasta włoskie" czynny od godz. 9—21.

Poranki filmowe

Pomorzanin: Synowie (godz. 10). Upadek Berlina (12).
Orzeł: Maaret (godz. 11.45).
Wolność: Nauczycielka wiejska (godz. 10). Iwan Groźny (12).

CO? GDZIE? KIEDY?

Gryf: Wilcze doły (godz. 11).
Bałtyk: Aleksander Matrosow (godz. 11).

Poniedziałek, 7.I.

Pomorzanin: Radosne spotkanie (16, 18 i 20).
Polonia: Szalony lotnik (17 i 19).
Wolność: Brunatna pajęczyna (16, 18 i 20).
Gryf: Śluby kawalerskie (17 i 19).
Bałtyk: Śmiali ludzie (17 i 19).
Mir: nieczynne.
Rozmaitości: Młodzi budują pokój. Wyspa sandomierska (w godz. od 16 do 24).

DYŻURY APTEK:

Apteka nr 19 Al. 1 Maja nr 91 (tel. 23-61).

Apteka nr 12 Grunwaldzka 37 (tel. 34-31).

DYŻUR DENTYSTÓW

6.I. — lek. dent. Z. Rodziewicz ul. Chodkiewicza 14. (od godz. 10—12).

WYSTAWY

Pomorski Dom Sztuki: Prace plastyków bydgoskich (od godz. 10 do 13 i od 14 do 18).

Muzeum im. L. Wyczółkowskiego: „Krajobraz Pomorza" w fotografice Piotra Wiszniewskiego — (w niedz. od godz. 10 — 14, w poniedz. od 9 — 16).

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ

Niedziela: Powrót posła (16).
Konkurenci (19).
Poniedziałek: Konkurenci (19).

RADIO

Poniedziałek, 7 stycznia

16.35 Melodie taneczne. 17.15 Pieśni masowe. 17.25 Kobiety z Ciechocinka — reportaż A. Netykszy. 18.50 Miniatury kameralne. 19.20 Omówienie nowego repertuaru sztuk teatralnych dla wiejskich zespołów świetlicowych.

Mały felieton

Sylwestrowe echa

Już słyszę, jak Czytelnicy po rzuceniu okiem na tytuł pytają:

— Ciekawe, dlaczego to Jur dopiero dzisiaj przypomniał sobie o Sylwestrze. Rychło w czas, rzeczywiście!

A złośliwi plotkarze, których nigdzie nie brakuje dodają cierpko:

— Pewnie dopiero teraz otrzeźwiał...

Wierutne kłamstwo, moi drodzy! Dopiero dzisiaj piszę o Sylwestrze z dwóch przyczyn. Po pierwsze dopiero dzisiaj wróciłem do równowagi po sylwestrowych przeżyciach, które nie były jednak spowodowane przyczynami natury monopolowej, po drugie zaś uważam, że wprawdzie Sylwester minął, ale karnawał jeszcze trwa i należy ów temat poruszyć,



aby w ten sposób przestrzec rozmaitych osobników przed urządzaniem zabaw i rautów, wyglądających i brzmiących tak, jak zabawa, która odbyła się nad sufitem mego apartamentu.

Chodzi o to, że niezależnie od tego, czy uwierzycie, czy nie — wieczór sylwestrowy spędzałem samotnie, na tzw. „białej sali", czyli pod czyściutką kołderką, na wygodnym łóżku.

Zjadłem smakowitą kolację i czując się lekko niedysponowany — poszedłem luli. Zabrałem z sobą książkę i kilka czasopism.

Z początku nic nie zapowiadało zdarzeń, które miały nastąpić. Wokół panowała idealna cisza. Nagle na górze coś stuknęło i rozległy się dźwięki harmanii.

„Wszystkie rybki śpią w jeziorze
tru li li li li la la
moja stara spać nie może
tru li li li li la la" —

dobiegła z góry chóralna melodia. „Rzeczywiście — pomyślałem — jak tak dalej pójdzie, to nie będzie się można dziwić temu, że stara nie będzie mogła zasnąć!"

Pieśń huczała coraz głośniej. Naciągnąłem kołdrę na uszy i postanowiłem cierpieć w milczeniu. „Koniec roku, Sylwester, niechaj się ludzie trochę poweselą!" — medytowałem.

Weselili się, a jakże. Rozpoczęła się „polka". Taka z „przytupem". Sufit zadrżał, na dywan posypał się tynk, obrazy poczęły chwiać się, żyrandol dostał konwulsyjnych drgawek.

— Uha, uha, uha!!! — dobiegało z góry. Usłyszałem, jak moja gospodyni wstała z łóżka, obudziła dziatwę i razem z dziatwą poczęła się głośno modlić:

— Kto się w opiekę podda Panu swemu...

Trwożliwe słowa zagłuszone zostały dzikimi okrzykami, dobiegającymi z miejsca szampańskiej zabawy. Wysunąłem głowę spod kołdry i zorientowałem się, że część biesiadników śpiewa kolędę „W żłobie leży", druga zaś część usiłuje ją przekrzyczeć jakąś piosenką ludową, zaczynającą się od słów: „Na zielonej ścierni, cosik się tam cerni, cy to kupa gnoja, cy dziewucha moja!!!" Jakiś wolontariusz zawodził ponadto smętnym głosem upojne tango „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem..."

Coś zazgrzytało we mnie okropnie, ale zaraz się uspokoiłem. „Spokojnie, — powtarzałem — spokojnie! Przecież dzisiaj jest Sylwester! Niech się ludzie bawią!"

Po kwadransie, gdy chór począł śpiewać „Góraaalu, czy ci nie żaal..." — nie wytrzymałem nerwowo. Wstałem z łóżka i schroniłem się do łazienki. Usiadłem tam na pewnym meblu, którego nazwy nie będę tu wymieniał i przez parę chwil siedziałem cichutko, czytając świąteczny numer „Przekroju". Nagle na górze coś trzasnęło. Z sufitu posypał się tynk.

— Uha, uha! — ktoś krzyknął i grzmotnął butem w podłogę. „Pewnie tańczą mazura — szepnąłem ze stoickim spokojem — dziś przecież jest..." Nie skończyłem. Pod wpływem energicznych przytupywać urwał się rezerwuar z wodą. Spadł mi na głowę, sprawiając, że szybko znalazłem się na podłodze, mokry i potłuczony. Po kwadransie odzyskałem przytomność. Na czworakach poczołgałem się z powrotem do pokoju. Wlazłem pod biurko, głowę wsadziłem w kosz od śmieci i nakryłem się poduszką.

Mimo to usłyszałem po paru minutach straszny huk. Jakby bateria dział rozpoczęła bić zaporowym ogniem. Nieśmiało wysunąłem głowę ze swej kryjówki. Pokój tonął w tumanach białego pyłu. Zegar podskakiwał na ścianie, jak pijany. Jego wskazówki pokazywały godzinę zerową. Na mieście wyły syreny, huczały strzały, dobiegały odgłosy orkiestry. Sufit dygotał i chwiał się. Na chodniku roztrzaskiwały się z hukiem wyrzucane przez wesołych biesiadników butelki. Ktoś krzyczał w niebogłosy. Dzieci płakały. Schody tratowało stado dzikich mustangów. Jakaś staruszka wyskoczyła ze strachu przez okno.

— Spokojnie... spokojnie... — molestowałem się w duchu — to przecież Sylwester! Niech się ludzie pobawią!

Nagle runął mi na głowę żyrandol. Poczułem tępe uderzenie, przed wzrokiem zawirowała mi setka gwiazd, po czym nagle ogarnęły mnie ciemności. Ostatkiem pierzchającej świadomości usłyszałem jak na górze śpiewano „Sto lat, sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam!" waląc pogrzebaczem w patelnię i wyrzucając na bruk talerze, butelki i szklanki.

I tak, proszę państwa, powitałem Nowy Rok.

*

Nazajutrz gospodyni przy pomocy dwóch znajomych strażaków wyciągnęła mnie spod biurka. Przedstawiałem obraz nędzy i rozpaczy. Zadzwoniono po Pogotowie. Przyjechał lekarz. Okleił mnie plastrami, zwichniętą rękę umocował w łupkach, oblicze przyozdobił bandażem. Pakując mnie do łóżka — rzekł:

— Szczęśliwego Nowego Roku!

Zgrzytnąłem zębami tak strasznie, że momentalnie znalazł się na schodach. W łóżku przeleżałem tydzień, wskutek czego dopiero teraz mogę się podzielić z wami, o czytelnicy, wspomnieniami tego szampańskiego wieczoru.

Obecnie wstałem. Chodzę bez humoru, smutny i zaniepokojony. Trwający karnawał napełnia mnie zgrozą. Co bowiem będzie jeśli moi kochani sąsiedzi znowu urządzą podobną zabawę? Nie wiem. Prawdopodobnie przeniosę się do pradziadka Abrahama na piwo. Tam będę miał spokój.

JUR

Anegdoty

KAWAŁ POETY

Gdy szwedzki poeta Bellman, ulubieniec króla Gustawa III, z powodu pijaństwa i niecenzuralnych dowcipów, popadł w niełaskę, zabroniono mu bywać na dworze królewskim.

Któregoś dnia król, przejeżdżając obok domu poety, zauważył wspartą o okno długą drabinę, na której stał fryzjer i golił wyglądającego przez okno Bellmana.

— Cóż to znowu za wymysł? — zawołał król.

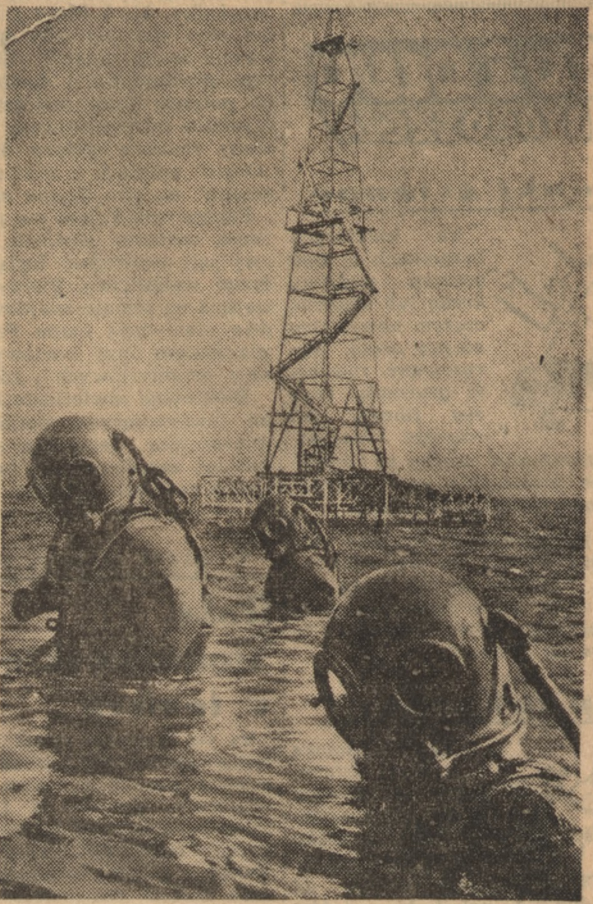
— Wasza Wysokość — odpowiedział na mydłony poeta — inaczej tego nie można zrobić. Mój fryzjer popadł w niełaskę. Zabroniłem mu przychodzić do mego domu, ale nie mogę się bez tego drania obejść!

Król roześmiał się i zaprosił poetę do dworu.

Podwodni ludzie

Zawód nurka to jeden z najcięższych, ale niewątpliwie i jeden z najciekawszych zawodów świata. Uzbrojony w metalowy skafander, specjalny wodoszczelny kombinezon i buty o ołowianych podeszwach penetruje on inny, nieznany zupełnie dla nas świat, do którego wycieczkę każdy z nas traktowałby jako wielką przygodę swego życia.

Oczywiście nurkowie wcale nie udają się na dno wód jeno dla zażycia przygody! Pełnią tam swą ciężką i odpowiedzialną pracę i to w tylu różnych dziedzinach, że trudno je wprost wymienić!



Największe chyba zasługi położyli nurkowie w wydobywaniu wraków zatopionych okrętów. Olbrzymie osiągnięcia posiadają w tej dziedzinie nurkowie radzieccy, którzy posiadają do swej dyspozycji nowoczesny uniwersalny aparat do przecinania stali. Benzynowo-tlenowy aparat nurków radzieckich działa równie dobrze na powietrzu jak i pod wodą, a jest 39 razy wydajniejszy od aparatu elektrycznego, 13 razy od aparatu wodorowo-tlenowego i 3 razy od elektrotlenowego.

W tej dziedzinie nie przeminęła jeszcze sława naszych polskich nurków, którzy w rekordowym czasie 340 dni roboczych wydobyli z dna morza potężny wrak niemieckiego pancernika „Gneisenau".

Ale nie na tym się kończy praca nurków pod wodą. Wszelkie układanie rurociągów na dnie rzek, budowa podwodnych części mostów, ba, nawet wykopaliska naukowe z dziedziny tzw. hydroarcheologii, to wszystko należy do nurków!

A w Związku Radzieckim nurkowie mają jeszcze jedno zadanie: budowa na dnie morza wież wiertniczych. Oto właśnie ekipa nurków wychodzi z dna morza Kaspijskiego po wykonaniu zadań operacyjnych związanych z budową nowej wieży wiertniczej do wydobywania spod wody ropy naftowej. (z)

Przyszli mistrzowie narciarscy



Sporty zimowe cieszą się olbrzymim zainteresowaniem również u naszych najmłodszych. Organizowane każdego roku imrezy dla dzieci dają dużo emocji tak młodym narciarzom jak i licznie zgromadzonej publiczności, nic więc dziwnego, że gdy tylko dopisują warunki atmosferyczne, nasi przyszli mistrzowie narciarscy trenują gorliwie, aby w decydującym momencie zdobyć palmę pierwszeństwa.

KROPLA WIEDZY (62)

Z telewizją nie tak prosto

Telewizja — jak to sama nazwa wskazuje — jest wynalazkiem tajemniczym i niezwykłym. Niezwykłym — bo odbieramy fale radiowe nie uszami lecz oczyma, a tajemniczym — bo przeciętny człowiek o telewizji jeszcze mniej wie... niż o radio!

Bo radio jest już stare i dostatecznie (albo niedostatecznie znane): mikrofon — radiostacja — antena — głośnik. Oczywiście jeszcze jakieś tam amplifikatornie i superheterodyny po drodze, ale kogo to obchodzi? Niech się tam radiotechnik głowi! Fale — to grunt! Tzw. „eter" (którego zresztą nikt nigdy nie widział, ani nie odkrył w żaden inny sposób).

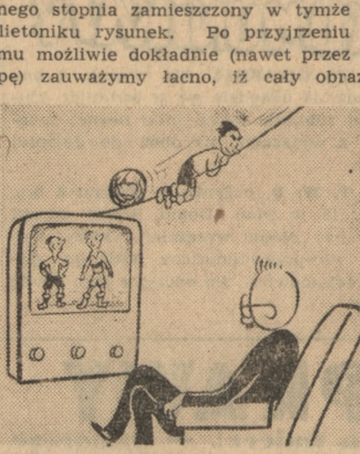
Ale z telewizją to już jest całkiem inna sprawa, o! — i to o dużo bardziej skomplikowana! Bo po pierwsze nie wyobrażamy sobie istnienia jej bez radia. A więc tzw. fale eteru. Czyli znów mikrofon — radiostacja — antena — głośnik. Ale na tym historia się nie kończy. Raczej się zaczyna, bo telewizja — to przecież przesyłanie obrazów (nie dźwięków!) na odległość. To nie jakiś tam „plusk morza o urwiste skały" (czytaj: przelewanie łyżką wody w talerzu), albo „dźwięk tam-tamów w dżungli afrykańskiej" (czytaj: bębnienie palcami po tekturze). Przy dźwiękach sytuacja jest dziecinnie prosta: jeden następuje po drugim, każdy można przekształcić w odpowiedni bodziec elektryczny i fiu! go na fale eteru! Niech płynie aż do anteny odbiornika. Ale jak przesłać na falach cały obraz powiedzmy 20 cm × 30 cm i to tak, żeby się nie rozpłynął w tych falach po drodze i żeby spłynął po cieniutkim drucie anteny do odbiornika i nagle ukazał się na ekranie telewizora w najdrobniejszych szczegółach wiernie odtwarzający oryginał?

Jedyne rozwiązanie, to chyba — idąc utartym już szlakiem — podzielić obraz na mnóstwo punktów i przesyłać je każdy osobno, tak jak poszczególne dźwięki, od anteny nadawczej do anteny odbiorczej?

Jak się okazuje myśl, do której z takim trudem dobrnęliśmy, nie jest wcale nowa, gdyż kilkadziesiąt już lat temu wpadli na nią... właśnie wynalazcy telewizji. Wpadli i zastosowali!

Spróbujmy teraz my ją z kolei zastosować nie tyle do konstrukcji, co raczej do „rozebrania" telewizji na części.

Obraz telewizyjny przypomina do pewnego stopnia zamieszczony w tymże felietoniku rysunek. Po przyjrzeniu się mu możliwie dokładnie (nawet przez lupę) zauważymy łacno, iż cały obrazek



składa się z olbrzymiej liczby różnych pod względem natężenia czerni punkcików.

Nie liczyłem ile punkcików się nań składa, ale jest ich z pewnością mniej, niż odpowiednich punktów świetlnych na ekranie telewizyjnym. Mieści się tam zazwyczaj kilka milionów punktów układających się szeregami jak litery niniejszej szpalty w linie poziome, których liczba waha się od 400 do 1000.

Sposób powstawania obrazu telewizyjnego, tak przypomina zwykłe czytanie szpalt gazetowych, że wystarczy tylko zamienić każdą literkę na odrębny punkt świetlny, każdy wiersz druku — na tzw. linię telewizyjną, a nasz wzrok przesuwający się kolejno po literach na wiązkę elektronów, byśmy sami zamienili się na... ikonoskopy! (Nie ma się czego obrażać, bo „ikonoskop" wcale nie wyraża w języku obcym bikiniarza, tylko jest to „polska" nazwa jednej z najważniejszych części nadajnika telewizyjnego!).

Oryginalny obraz rozbity przez ikonoskop na kilkaset linii a każda z tych linii na kilkaset punktów, zamieniany jest kolejno punkt po punkcie w tempie kilku milionów punktów w ciągu 25 części sekundy na bodźce elektryczne, te w radiostacji przekształcają się na „fale eteru" i w takim stanie wędrują do telewizora.

A jak wygląda telewizor? Bardzo prosto: jeszcze raz ikonoskop, tylko tym razem — jak kot — wywrócony ogonem. W nadajniku telewizja zaczyna się od zamiany obrazu na punkty a kończy się zamianą punktów na fale, w odbiorniku zaś od zamiany fal na punkty zaczyna się, a ułożeniem z punktów całego obrazu — kończy się. (O ile kończy się wcześniej, znak to, że odbiornik jest popsuty i należy go wymienić). (z)



Oto kilka modeli sukien dla wybierających się na zabawy i wieczorki świetlicowe